

Nr 1 (110) – B Rok 19

Styczeń-Luty 2013



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1

35800 м. Острів, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,

skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

**Dofinansowano przez Konsulat
Generalny RP w Łucku ze środków
Ministerstwa Spraw Zagranicznych
Rzeczypospolitej Polskiej.**

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~~~~~

**“Dziennik pisany nad Horyniem”:**

<http://ostrog.blox.pl/>

**Jesteśmy w Facebook’u:**

<http://www.facebook.com/pages/Wolanie-z-Volynia-Volanna-z-Volini/231349735145>

---



## SPIS TREŚCI

- s. 3-5: Abp Mieczysław MOKRZYCKI, *List Konferencji Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy w sprawie rezygnacji Ojca Świętego Benedykta XVI z posługi Biskupa Rzymu – następcy Świętego Piotra*
- s. 6-8: Ks. Władysław CZAJKA i inni, *Kochani nasi Przyjaciele, Dobroczyńcy i Miłośnicy Kresów*
- s. 9-10: S. Teresa KALSKA, *Droga do świętości*
- s. 11: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Pycha*
- s. 12-23: Jan A. PASZKIEWICZ, *Po matce poeta, po ojcu żołnierz*
- s. 24-27: Maria KIELAR-CZAPLA, *Świętymi się nie rodzimy, świętymi się stajemy. Rzecz o Ojcu Ludwiku Wrodarczyku OMI*
- s. 28: Bronisław BILEWICZ, *Biały ptak*
- s. 29-30: Ks. Andrzej ZWOLIŃSKI, *Jaka Europa. U źródeł Europy*
- s. 31-34: Danuta LENIK, *Misja ewangelizacyjna osób cierpiących. Wstęp*
- s. 35: Ks. Janusz ZAWADKA MIC, *Św. Abp Zygmunt Szczęśny Feliński – „przegrany” zwycięzca*
- s. 36-42: Jacek GIEBUŁTOWICZ, *Arcybiskup Feliński a powstanie styczniowe*
- s. 43-45: Stanisław HERTEL, *1863 – 1938. Poglądy Kraszewskiego na powstanie styczniowe w świetle jego powieści*
- s. 46: Iwona ŁAPTASZYŃSKA, *Jeszcze o Kostiuchnówce*
- s. 47-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Franciszek Prażmowski 1696-1701*
- 

**Słowo Pasterza - Слово Пастиря**

# LIST KONFERENCJI RZYMSKO-KATOLICKIEGO EPISKOPATU UKRAINY W SPRAWIE REZYGNACJI OJCA ŚWIĘTEGO BENEDYKTA XVI Z POSŁUGI BISKUPA RZYMU – NASTĘPCY ŚWIĘTEGO PIOTRA

Czcigodni bracia w kapłaństwie Chrystusowym!

Drodzy bracia i siostry żyjący we wspólnotach życia konsekrowanego!

Umiłowani bracia i siostry!

1. 11 lutego obiegły świat słowa papieża Benedykta XVI, który tak mówił do zgromadzonych na Konsystorzu Kardynałów Kościoła Rzymskiego: *„Rozważysz po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem, zyskałem pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową. Jestem w pełni świadom, że ta posługa, w jej duchowej istocie powinna być spełniana nie tylko przez czyny i słowa, ale w nie mniejszym stopniu także przez cierpienie i modlitwę. Tym niemniej, aby kierować łodzią św. Piotra i głosić Ewangelię w dzisiejszym świecie, podlegającym szybkim przemianom i wzburzanym przez kwestie o wielkim znaczeniu dla życia wiary, niezbędna jest siła zarówno ciała, jak i ducha, która w ostatnich miesiącach osłabła we mnie na tyle, że muszę uznać moją niezdolność do dobrego wykonywania powierzonych mi posług. Dlatego, w pełni świadom powa-*



**Papież Benedykt XVI**

*Fot. Archiwum*

*gi tego aktu, z pełną wolnością, oświadczam, że rezygnuję z posługi Biskupa Rzymu, Następcy Piotra”.*

Słowa te wywołały lawinę komentarzy próbujących odpowiedzieć na szereg pytań stawianych wobec decyzji papieża Benedykta XVI. Niniejszym słowem nie chcemy wchodzić w polemikę z toczącymi się na całym świecie ocenami podjętej przez Ojca Świętego decyzji. Będąc jak wszyscy bardzo zaskoczeni, odczuwając w sercu żal i smutek, z wielkim szacunkiem przyjmujemy decyzję Jego Świąto-

bliwości Benedykta XVI i prosimy również Was, abyście w duchu posłuszeństwa i w poczuciu prawa wolności, jakie posiada papież, przyjęli Jego świadomie podjętą rezygnację i z wdzięcznością złożyli Panu Bogu dziękczynienie, za ten pontyfikat. Proszę o to, jako Wasz Metropolita, a wcześniej osobisty sekretarz Benedykta XVI wraz z całym Episkopatem Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

2. W Orędziu na tegoroczny Wielki Post, Ojciec Święty, napisał między innymi takie słowa: *„Kiedy pozostawiamy miejsce dla miłości Boga, zostajemy do Niego upodobnieni, stajemy się uczestnikami Jego miłości. Otwarcie się na Jego miłość oznacza, że pozwalamy, aby On w nas żył i nas prowadził do kochania razem z Nim, w Nim i tak jak On; tylko wówczas nasza wiara staje się prawdziwie wiara, która «działa przez miłość» (Ga 5, 6), a On trwa w nas (por. 1 J 4, 12)»*. Idąc za tym pouczeniem, stańmy się uczestnikami miłości Boga, która przynagla nas do wdzięcznej modlitwy, głosem św. Pawła Apostoła z Pierwszego listu do Tesaloniczan: *„W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was”* (1 Tes 5, 18).

Zatem prosimy i polecamy, aby w każdej wspólnocie parafialnej naszej metropolii odbyły się dziękczynne msze św. za dar posługi Benedykta XVI, a dniem tym niech będzie niedziela 24 lutego 2013 roku, poprzedzająca zakończenie pontyfikatu, wyznaczone przez samego Ojca Świętego na czwartek 28 lutego. Wyjątkowość chwili i wydarzenia, mimo trwającego Wielkiego Postu, przynagla, aby w niedzielę dziękczynienia za pontyfikat, wyśpiewać przed wystawionym Najświętszym Sakramentem hymn wdzięczności *„Ciebie Boga wysławiamy”*, za jak to określił 11 lutego w Watykanie dziekan

Kolegium Kardynalskiego kard. Angelo Sodano: *„świątły pontyfikat, pełniony z tak wielką miłością i pokorą”*. Wraz z dziękczynną modlitwą wypraszajmy obfitość Bożej łaski i dar zdrowia, dla ustępującego papieża.

3. Do dnia 28 lutego 2013 roku, do godziny 20-tej, papież Benedykt XVI pełni nadal posługę pasterską, jako Biskup Rzymu i widzialna Głowa Kościoła, dlatego wymieniamy Jego imię w kanonie mszy św. Natomiast po zakończeniu pontyfikatu, czyli po 28 lutego, w czasie sede vacante, czyli aż do wyboru nowego papieża, nie wymieniamy imienia Ojca Świętego w kanonie mszy św. pomijając słowa: *„z naszym papieżem...”*, a jedynie wymieniamy imię biskupa diecezjalnego.

4. Ustanie władzy papieża, spowodowane śmiercią czy jak w tym przypadku abdykacją, powoduje, że wspólnota Kościoła musi podjąć się wyboru nowego Biskupa Rzymu i widzialnej Głowy Kościoła. Dokonują tego podczas zwołanego Konkławe kardynałowie elektorzy, czyli wyłącznie ci, którzy w dniu zaistnienia wakatu Stolicy Apostolskiej nie osiągnęli jeszcze 80 lat. To oni dokonają wyboru. Odpowiedzialność jednak nie spoczywa tylko na ich barkach, lecz jest sprawą całej wspólnoty Kościoła, która ma obowiązek podjęcia modlitwy do Ducha Świętego o dobry wybór nowego papieża i za członków konkławe, dokonujących tego wyboru.

W poczuciu odpowiedzialności za dobro Kościoła, prosimy o sprawowanie w niedzielę 3 marca 2013 roku, w każdej parafii mszy św. w intencji wyboru nowego papieża i za członków konkławe. Szczególnym akcentem tej modlitwy niech będzie odśpiewanie hymnu do Ducha Świętego *„O Stworzycielu Duchu przyjdź”*.



5. Na koniec wsłuchajmy się w fragment homilii wygłoszonej przez papieża Benedykta XVI 28 maja 2006 r. w Krakowie:

„Również i ja, Benedykt XVI, następca Papieża Jana Pawła II, proszę was:

- byście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tego, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia;

- proszę was, byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia;

- proszę was, byście odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonym, łakącym wolności, prawdy i pokoju;

- proszę was, byście czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością;

- proszę was w końcu, byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako Następca św. Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością;

- proszę was także, byście pamiętali o mnie w waszych modlitwach i ofiarach, tak jak pamiętaliście o moim wielkim Poprzedniku, bym wypełnił misję powierzoną mi przez Chrystusa.

- Proszę was, trwajcie mocni w wierze! Trwajcie mocni w nadziei! Trwajcie mocni w miłości!”

Niech te słowa pozostaną dla nas przesłaniem i drogowskazem, bardzo jasnym i czytelnym, szczególnie w przeżywanym Roku Wiary, zainaugurowanym przez obecnego papieża, którego powierzona



**Papież Benedykt XVI i jego drugi sekretarz ks. Mieczysław Mokrzycki**

*Fot. Archiwum*

mu przez Chrystusa misja dobiega końca, ale Jego nauczanie pozostaje w Kościele i jest głosem mocnej wiary, nadziei i miłości.

Droży bracia i siostry!

Dziękując za podjętą odpowiedzialność i troskę o losy Kościoła Powszechnego, w tak ważnym dla jego historii momencie, pozostając wraz z Wami w łączności z Ojcem Świętym Benedyktem XVI i wybranym w konklawe jego następcą, z serca udzielamy apostołskiego błogosławieństwa: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

✠ **Mieczysław Mokrzycki**

*Arcybiskup Metropolita Lwowski*

*Przewodniczący Konferencji*

*Rzymskokatolickiego*

*Episkopatu Ukrainy*

Lwów, 12 lutego 2013 r.

L.dz. 03/2013

**Słowo Pasterza** - Слово Пастиря

## KOCHANI NASI PRZYJACIELE, DOBROCZYŃCY I MIŁOŚNICY KRESÓW

Oto znowu płynie do Was bożonarodzeniowe pozdrowienie z Kresowej Ojczyzny i ogarnia Was maczyną modlitwą Łucka Diecezja.

Perspektywa kolejnych obchodów Wcielenia Bożego Syna otwiera nas na nadzieję i na nowe życie, aby Ten, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba „przez wiarę zamieszkał w naszych sercach” (Ef 3,17).

Przez wiarę chrześcijanie różnych epok i narodów szerzyli cywilizację życia i miłości.

Przez wiarę i dzięki wierze trwali nasi dziadkowie i rodzice przy polskości i Kościele, pod krzyżem swojej doli. Do wiary – zaproszeni nasi synowie, córki, wnuki, sąsiedzi, potrzebują moralnego wsparcia i modlitwy. Problemy, jakich dotykamy w pisanych do siebie nawzajem listach, pomagają nam robić swoisty remanent wiary. W faktach, które wpisane są na nowo w naszą historię, Bóg pokazuje nam nasze ograniczenia, co też jest łaską Bożą. Wspominając lata głodomoru na Ukrainie (1932-33) starsza osoba opowiada, że jako dziecko, gdyby nie była ostrzeżona przez życzliwych ludzi i nie uciekła, sąsiedzi by ją zjedli. I oto na billboardzie reklamowym w Równem pojawia się odręcznie, w pośpiechu nakreślony napis. „Jedź dzieci”. Czy to możliwe w końcu listopada 2012 roku? Tego samego dnia wieczorem modliliśmy się za matkę przebywającą w szpitalu, która w 31 tygodniu ciąży walczy o życie – swoje i dziecka. Po kilku godzinach doszła do nas radosna nowina – urodził się chłopczyk o wadze 1,7 kg (to



już trzecie cesarskie cięcie w przypadku tej matki). Przez modlitwę wiele osób brało udział w tym porodzie. I to jest piękne. Ponoć wielkością Żydów była wielka miłość do dziecka. A co za zachodnią granicą Polski? Mój kolega kapłan mówi o hotelach i szkołach dla psów, oczywiście z telewizorem, żeby czuły się jak w domu.

Boże, uzdrów naszą historię – taki będzie temat naszych rekolekcji adwentowych. To będzie nasz apel do Boga, aby pomógł pokonać cywilizację śmierci. Dalej odwiedzamy „kolędowo” nasze rodziny w parafii. Cieszymy się, gdy widzimy w małżeństwach osobowe przyjmowanie drugiej strony, widzimy mądre pokonywanie trudności, a nawet to, że kobiety pomagają mężczyznom dorastać do ojcostwa. Jesteśmy zdumieni, że świat kreuje inne związki i daje im nazwę małżeństwa. Młodzi ludzie czują się zagubieni i boją się cegokolwiek. A tak naprawdę Bóg nie



zostawia nas samych. Mówi o tym choćby przykład młodych naszych parafian:

*Opowiada Siergiej: „Mam 32 lata, moja żona Jana ma 28 lat. Od pięciu lat jesteśmy małżeństwem. Doświadczaliśmy tego, że Bóg przemawia do nas mową znaków i przez to widzimy Boga w naszym życiu. Przez kilka lat modliliśmy się o dziecko dla naszej rodziny. Były trudności wykraczające ponad nasze siły. W grudniu 2011 r. podjęliśmy duchową adopcję dziecka, któremu zagraża śmierć przez aborcję. Po trzech tygodniach żona powiedziała mi, że spodziewa się dziecka. W przeciągu tych dziewięciu miesięcy nasze dziecko przypominało nam o przyjętym zobowiązaniu, niepokojąc mamę. Później jeszcze były słowa Pisma Św., które otworzyliśmy w czasie wizyty pasterskiej. Słowa wypowiedziane przez Boga do Abrahama przyjęliśmy za nasze. Nasz syn Jan urodził się 14. 09. 2012 r. Pологи zaczęły się w dniu, gdy zakończyłem dziewięćmiesięczną modlitwę”.*

Temat modlitwy wpisuje się w nasze comiesięczne błogosławieństwo rodziców oczekujących dziecka, a także małżonków pragnących mieć dzieci. Cieszymy się, że w Równem w tym roku powstaje no-

woczesne centrum prenatalne. Jakie ono będzie? Czy nie będzie podobne do tych na zachodzie Europy, gdzie eliminuje się chore dzieci jeszcze przed narodzeniem?

Mistrzostwa „Euro” w piłce nożnej odchodzą w niepamięć, a życie toczy się swoimi koleinami. Wielkim darem dla nas jest Radio Maryja, które z Kijowa całodobowo emituje swoje audycje w kilku województwach Ukrainy (m.in. w rówieńskim). Błogosławione niech będą rówieńsko-warمیńskie kontakty na płaszczyźnie współpracy między województwami. Festiwale i obozy letnie dla dzieci przy naszej świątyni. Starania KIK w Krapkowicach, który corocznie zaprasza nasze dzieci i młodzież do Polski na odpoczynek.

Błogosławione niech będą adwentowe chwile oczekiwania, aby SPOTKAĆ SIĘ W ŚWIĄTECZNEJ SZACIE Z OBECNYM. Błogosławieni niech będą wszyscy, którzy jak harcerze z Warszawy zapowiadają swój przyjazd do naszych samotnych, starszych parafian. Błogosławione niech będą nogi tych, którzy jak członkowie grupy neokatechumenalnej z naszej parafii wędrują od drzwi do drzwi – jak kiedyś Józef z Maryją szukając miejsca spoczynku dla SŁOWA. I święty Mikołaj, który o nas nie zapomina. Osobiście poznałem wielu ludzi, których Bóg ustawił przy drogach moich stóp jak aniołów.

Z Matką Generalną Sióstr Opatrzności Bożej dziękowaliśmy we wrześniu za 20 lat pracy Sióstr tego Zgromadzenia w naszej parafii, za ich ponowną obecność na Kresach. Także we wrześniu odbywało się spotkanie Wołyniaków przy Matce Bożej Niewirkowskiej w Świątnikach k/ Wrocławia.

Temat dziękczynienia, choćby z perspektywy lat czy tygodni, pozwala dostrzegać przychodzącego Boga, który właśnie takimi faktami historii prostuje nasze patrzenie na życie.

Dziękujemy Wam za to, że jednoczycie się z nami wokół zadań, zwłaszcza

wtedy, gdy one nas przerażają. Obecnie coraz trudniej jest coś wybudować, czy nawet wyremontować. W przyszłym roku planujemy wymianę przedwojennych, bardzo zniszczonych okien w kościele (11 okien – każde o powierzchni 4 m<sup>2</sup>);

Chcemy zapewnić, że nasze serca i miejsca noclegowe w Domu Parafialnym, czekają na Was – przyjeżdżajcie!

W czerwcu pożegnaliśmy powracającego do Polski ks. Zbigniewa. Potem modliliśmy się o 2 nowych księży. I tak cieszyliśmy się prawie trzymiesięczną pomocą ks. Marcina Jankiewicza i rozpoczętą posługą kapłańską w naszej parafii ks. Tomasza Bobela i ks. Stanisława Murawskiego salwatorianina, który po 5 dniach poszedł do szpitala na dwie czekające go operacje. Obecnie żyjemy nadzieją jego powrotu i nadzieją przyszłych święceń diakońskich naszego kłeryka Romana. Dziękując z całego serca za wszelką pomoc, proszę Was o gorącą modlitwę w intencji parafii, kapłanów, w intencji nowego biskupa Ordynariusza dla Diecezji Łuckiej. Obecnie Diecezją zarządza administrator apostolski ks. bp Stanisław Szzyrkoradiuk.

I oto wchodzimy w Święta Bożego Narodzenia. Każdorazowo pielgrzymi przybywający do Betlejem są pod wrażeniem bardzo niskiego wejścia do Bazyliki Narodzenia. Bowiem w przeszłości zamurowano drzwi w taki sposób, aby wrogowie nie mogli wjeżdżać do świątyni konno. I tak powstało wejście – symbol, nadające smaku całej świątyni. Zawsze, kiedy rozpoznasz w pokorze, jak bardzo znikome są twoje możliwości i jak wielka jest twoja słabość, jest BOŻE NARODZENIE – mówi Matka Teresa z Kalkuty.

To moja dwudziesta trzecia wigilia poza Polską. Dziękuję Bogu, że nie jest to wigilia samotnej osoby. Tradycyjnie połamiamy się opłatkiem wołyńskim – Znakiem nadziei na pokonanie wszystkich trudności i na wszelkie dobro według zamysłu Bożego.

Ks. W. Sedlak pisał o wigilii: „*To dzień, w którym coś się ze mną robi, rozsadza mi pierś, serce, myśl, sięgam jakoś do nieskończoności Boga, w wymiarze wieczoru rozumiem mowę ciszy, głos pustki*”. Bł. Teresa z Kalkuty doda: „*Zawsze, kiedy milkniesz, aby słuchać, jest Boże Narodzenie*”. I będzie pasterka o 24.00, będzie festiwal kołed.

Przy stajence nie zabraknie modlitwy, także modlitwy o życie każdego poczętego dziecka. I niech nie brakuje dzieci w naszych kresowych parafiach, bo szybko wspólnoty się zestarzeją. Pamiętajmy o sobie nawzajem.

Za wieloletnią obecność z nami i wspieranie nas – przyjmijcie, proszę, nasze wdzięczne „Bóg zapłać”, zapewnienie o pamięci w modlitwie.

Niech Święta Bożego Narodzenia będą dla Was błogosławione. Niech będą czasem uwielbienia Boga, który się uniżył. Niech będą SPOTKANIEM W ŚWIĄTECZNEJ SZACIE Z OBECNYM – niezależnie od okoliczności w jakich żyjemy. „*Niech Jezus Chrystus przewodzi nam w wierze i ją wydoskonalą*” (Hbr 12,2).

**ks. Władysław Czajka**  
**ks. Marcin Jankiewicz**  
**ks. Stanisław Murawski**  
**ks. Tomasz Bobela**  
**siostry Opatrzności Bożej:**  
**s. Julia Potaś**  
**s. Fidelisa Gajur**  
**s. Mateusza Nawrocka**

Równe – Boże Narodzenie 2012

Parafia Rzymskokatolicka św. Ap. Piotra i Pawła i Bożego Miłosierdzia  
ul. Soborna 213, 33001 Równe, Ukraina  
Tel. +380 36 22 573 72  
e-mail: parafiarivne@ukr.net





## Wołyńscy święci - Волинські святі

## DROGA DO ŚWIĘTOŚCI

Kapłańska droga wiedzie często przez ciernie życia. Mimo trudności kapłan zawsze ufa Bogu i ofiarnie służy bliźniemu, nawet tam, gdzie nie dostrzega się Boga i poniza godność ludzką.

Droga do świętości nie jest łatwa. Jezus mówi o ciasnej bramie i wąskiej drodze, prowadzącej do nieba, „*a mało jest takich, którzy ją znajdują*”. Dlatego potrzebujemy pomocy świętych przewodników. Jednym z nich może być bp Adolf Piotr Szelażek, założyciel Sióstr Terezyanek.

## W KOMUNII Z BOGIEM

Adolf Piotr Szelażek urodził się 30 lipca 1865 r. w Stoczku Łukowskim na Podlasiu. Z domu wyniósł pobożność eucharystyczną i maryjną oraz umiłowanie Ojczyzny. Wstąpił do seminarium w Płocku. 26 maja 1888 r. przyjął święcenia kapłańskie i otrzymał nominację na wikariusza parafii św. Bartłomieja w Płocku. W pracy kapłańskiej był wzorowym i gorliwym duszpasterzem, wykazywał duże zdolności kaznodziejskie. Po rocznej pracy duszpasterskiej został skierowany na studia w Akademii Duchownej w Petersburgu. Tam otrzymał tytuł magistra teologii. Wrócił do Płocka, gdzie pełnił kolejne funkcje: sekretarza w konsystorzu generalnym, obrońcy węzła małżeńskiego, notariusza, ojca duchownego, wykładowcy i rektora seminarium. Pociągał młodych przykładem, pracowitością, pokorą i głęboką pobożnością. Wiele czasu poświęcał na działalność społeczno-charytatywną. Miłosierdzie względem doświadczonych przez los stanowiło jeden z podstawowych rysów jego charakteru.



## ZA ŚW. TERESĄ

29 lipca 1918 r. papież Benedykt XV mianował go sufraganiem płockim. Nowo powołany pasterz zaangażował się w akcję misyjną Kościoła, uczestniczył w pertraktacjach pokojowych w Rydze. Wniósł duży wkład w opracowanie konkordatu z 1925 roku. Troskę o dobro Kościoła stawał ponad osobiste pragnienia i potrzeby. 14 grudnia 1925 r. został mianowany przez papieża Piusa XI ordynariuszem diecezji łuckiej na Wołyniu. Jego zadaniem było odrodzenie życia religijnego. Zafascynowany „*małą drogą*” św. Teresy od Dzieciątka Jezus, jej zawierzył swe pasterskie posługiwanie i założył w 1936 roku. Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Miał on duży autorytet wśród kapłanów, troszczył się o ich wierność Chrystusowi w chwilach prób i doświadczeń. Cieszył się wzrostem życia religijnego diecezjan i owocami pracy duszpasterskiej kapłanów.

Wśród znaczących dokonań dla diecezji łuckiej wymienić należy utworzenie drukarni diecezjalnej w 1928 r. Drukowane w niej były: „Miesięcznik Diecezjalny Łucki”, tygodnik „Życie Katolickie” i pismo „Pro Fide”. W dowód zaangażowania dla dobra społecznego został mu przyznany „Order Orła Białego”.

## WIĘZIEN POLITYCZNY

Przełom w posłudze pasterskiej stanowił wybuch II wojny światowej. Po wkroczeniu wojsk sowieckich i zajęciu Łucka został on pozbawiony swobody sprawowania swego urzędu i eksmitowany ze swej rezydencji. Zamieszkał w niedużym mieszkaniu. Był stale szykanowany. Zamięte zostały przez Sowietów semina-

ria w Łucku i Dubnie. Formalnej likwidacji uległy też wszystkie istniejące na obszarze diecezji zgromadzenia zakonne. Wielu duchownych aresztowano i osadzono w więzieniach lub łagrach. Deportacje dotknęły też ludność cywilną. Zmianę sytuacji przyniósł dopiero wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. i zajęcie tych terenów przez hitlerowskiego okupanta. Jednak na wiosnę 1944 r. tereny diecezji łuckiej na powrót znalazły się pod rządami Sowietów. Po zajęciu Łucka nakazali oni ordynariuszowi opuścić ziemie biskupstwa i udać się za Bug, który stanowić miał nową granicę wschodnią państwa polskiego. Odmówił on podporządkowania się tej decyzji i pozostał na miejscu, co spowodowało jego aresztowanie w nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku. Władze NKWD oskarżyły go o szpiegostwo na rzecz Watykanu. Akt oskarżenia odesłano do Moskwy. W raporcie była propozycja, aby poddać go najwyższemu wymiarowi kary – rozstrzelanie z konfiskatą całego osobistego mienia. Od tego czasu więziono go w Kijowie przez 16 miesięcy. W więziennych murach przyszło sędziwemu biskupowi obchodzić swoje 80. urodziny. Gdy otrzymywał paczkę żywnościową, dzielił ją na dwie części. Jedną zostawiał dla siebie i księży, drugą dzielił pomiędzy tych, którzy nigdy nic nie otrzymywali.

15 maja 1946 r. dzięki interwencji Stolicy Apostolskiej został deportowany do Polski. Zatrzymał się u bp. Czesława Kaczmarka w Kielcach. 20 sierpnia 1946 r. zamieszkał w Zamku Bierzgłowskim k. Torunia. Biskup wygnaniec tęsknił za Wołyniem, podejmował starania o uwolnienie uwięzionych kapłanów. Prowadził obszerną korespondencję. Mimo zakazów utrzymywał kontakty z wiernymi, otaczał ich opieką duchową.

## WYGNAŃCZY BISKUP

Zamek Bierzgłowski stał się stolicą diecezji łuckiej i siedzibą biskupa wygnańca, a z biegiem czasu sporej grupy kapłanów wysiedlonych z diecezji łuckiej. Życie codzienne biskupa wygnańca opisała s. Myra: „Codzienny program ks. biskupa przedstawiał się następująco: kaplica, praca przy biurku, spacer po świeżym powietrzu. Dużo spacerował, ale zawsze z różańcem w ręku. Wstawał bardzo rano i przed Mszą świętą odmawiał brewiarz. Wiedząc o tym, że w każdej chwili może go Pan odwołać do wieczności – chodził z tą myślą ciągle z powodu słabego zdrowia i wieku podeszłego – prosił mnie, abym go budziła pukaniem do drzwi rano. Gdy pukałam, odpowiadał mi silnym głosem: «Żyję, żyję!»”

Zmarł w Zamku Bierzgłowskim 9 lutego 1950 roku. Został pochowany 13 lutego w kościele św. Jakuba w Toruniu. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył Prymas Stefan Wyszyński. Niedawno przy jego grobie umieszczona została okolicznościowa płyta epitafijna: „Biskup, pasterz, opiekun, wygnaniec. Los biskupa... wielu biskupów przed Nim, wielu biskupów po Nim. Biskup dzielić winien losy swoich owiec. Wzięty z ludu i dla ludu ustanowiony. Biskup... Sługa Kościoła. Obywatel... sługa państwa. Choć tylko honorowy”.

**s. Teresa Kalska**  
terezjanka

Źródło:

„Rycerz Niepokalanej” nr 9 (664)  
z września 2011 r., s. 262-263.





## Wierzyć w Chrystusa - Вірити в Христа PYCHA

*I am sorry*

Dużo się mówiło i mówi o obozach koncentracyjnych, o więźniach i o ich katach. „*Za jeden papierek nie sprzątnięty na sali, za łóżko niedokładnie pościelone, za tak zwane lenistwo przy pracy, co oni z tymi cieniami ludzkimi robili!*”

Początkowo, słysząc takie wypowiedzi, tłumaczyłem sobie: „*tacy byli ci hitlerowcy*”. Aż ktoś powiedział, że pomiedzy tymi najgorszymi trafiali się i Polacy. A więc tak? A więc my też potrafimy? A więc nas także stać na wszystkie okropności?

Tak, każdego stać. Każdemu grozi pycha. Rozkosz władzy. Narzucanie swojej woli. Dlaczego ktoś tam procesuje się o kawałek pola, o jakąś tam polną drogę, przez dwadzieścia lat? Za pieniądze, które dał adwokatom, mógłby kupić dziesięć takich kawałków. Dlaczego? Bo: „*ja ci pokażę*”.

Powody stłuczek, stłuknięć czy nawet katastrof samochodowych. Albo sprawa o dziecko. Czy naprawdę o dziecko? Nie, „*ja ci pokażę*”.

Ponad wszystkimi wadami głównymi góruje pycha. Upodobanie w sobie, uczynienie ze siebie celu ostatecznego, uniezależnienie się od kogokolwiek, odraza do wszystkiego, co ogranicza naszą wolę, odraza do wszelkiego prawa, które uświadamia człowiekowi jego zależność. Niechęć ta powoduje dążenie do wyłączenia się spod wszelkiego prawa, dążenie do uczynienia samego siebie prawodawcą.

Pycha jest rozsądnikiem wszystkich wad, otwiera drogę wszelkiemu grzechowi.

Uważaj, żebyś nie stał się podobny okrętowi, który rozbił się przy wyjściu z portu. Miał popłynąć w daleki świat, zobaczyć inne wschody i zachody słońca, nowe ziemie, ciekawych ludzi – i pozostał na mieliźnie. A teraz gnije opluwany żółtą pianą, patrzy w brudne betonowe nadbrzeża i rozpadające się domki. Uważaj na siebie, żebyś się nie wczepił zębami w jakiegoś drugiego człowieka. Nie, nie mów, że on ci naprawdę krzywdę wyrządził. Proszę, nie chciej jemu ani nikomu nic udowadniać, nie chciej wykazywać swojej racji, a już naprawdę nie szukaj zemsty, bo staniesz się podobny twojemu przeciwnikowi, a nawet jeszcze gorszy. Zostaw to jak niepotrzebny balast przy drodze i idź dalej. Nie wdawaj się w bi-jatykę.

Niezależnie od tego, ile masz lat, mam dla ciebie najgłębszy szacunek, gdy potrafisz powiedzieć: „*przepraszam*”, „*wybacz mi*”, „*zapomniałem*”, „*nie wiem*”.

(cdn.)

**ks. Mieczysław Maliński**



## Poezja - Поезія

PO MATCE POETA,  
PO OJCU ŻOŁNIERZ

**Zygmunt Jan Rumel – (ostatnia)  
fotografia z czerwca 1943 r.  
[w cyt. tekście F. Budzisa]**

Pamięci Zygmunta Jana Rumla poświęciłem już wcześniej krótki stosunkowo tekst pomieszczony przez redakcję „Rocznika Chełmskiego” na początku Kroniki w 12. tomie periodyku za 2008 rok – w 65. rocznicę tragicznej śmierci ostatniego przedstawiciela znakomitej (post-) romantycznej szkoły ukraińskiej. Był jednym z „diantów” polskiej literatury z „pokolenia Kolumbów” (obok K. K. Baczyńskiego, T. Gajcego i A. Trzebińskiego), związanym w okresie studiów polonistycznych na Uniwersytecie

Warszawskim po 1935 roku z regionalną grupą poetycką „Wołyń”. W Łucku [1] wydawała ona pismo pod takim właśnie tytułem (od 1933 r.), a zawiązana została przez Czesława Janczarskiego w Równem [2]. W końcu lat 30. XX wieku ośrodki wydawnicze jej pierwszych niskonakładowych książek znajdowały się także w Zdobunowie i Dubnie [3] oraz Chełmie [4].

Z. J. Rumel, „*źle obecny*” był w PRL, w konsekwencji praktycznie nieznany, przez całe 30 powojennych lat. Sporadycznie tylko przypominały go antologie poezji. Pozostało po nim ledwie kilka artykułów i 40 wierszy, które to teksty literackie ocalały dzięki matce, żonie i teściowej oraz przyjaciółom – wywiezione z ogarniętego pożogą Wołynia, bądź wyniesione z płonącej powstańczej Warszawy.

W 1975 roku dopiero, nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, ukazał się drukiem pośmiertny tomik „*Poezji*” Rumla w wyborze (wiersze uporządkowane chronologicznie, na końcu osobno wydodrębnione juvenilia z lat 1933-37) i z przedmową (10-stronicowy esej biograficzny pt. „*Poeta nieznany*”) Anny Kamińskiej. Druga ich edycja zatytułowana *Poezje wybrane*, z nieco różniącym się od poprzedniego wstępem i notą biograficzną pióra tejże poetki, miała miejsce już w trzy lata później w serii „Biblioteka Poetów” *vel* „Klub Poetycki” LSW – popularnym tanim wydaniu, przeznaczonym dla bibliotek szkolnych i wiejskich klubów młodzieżowych.

W 1991 r. opublikowana została w „Polskim Słowniku Biograficznym” nota

dotycząca poety z poświęconą jego postaci bibliografią [5]. W 2004 r. z kolei Wytwórnia Filmowa „Czołówka” i TVP S.A. Program 2 uczciły pamięć Rumla produkcją filmowej jego biografii pt. Poeta nieznanego autorstwa (scenariusz, realizacja i komentarz) Wincentego Ronisza – dokumentalisty znanego choćby z wcześniejszego (1998 r.) reportażu historycznego o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu w nieszczęsnym 1943 r. pt. Kryptonim „Pożoga” (Okręgu AK Wołyń), prezentowanego w cyklu telewizyjnym „Armia Krajowa na Kresach (Wołyń)”.

Pierwsza quasi biografia książkowa poety natomiast wydana została w 2 połowie 2008 roku (Bożena Górską, „Krzemieńczanin”, Muzeum Niepodległości w Warszawie [6], ss.206), co stanowiło sui generis znak czasu. Rumel bowiem, którego życie i męczeńska śmierć nabrały wymiaru symbolu, stał się wówczas patronem obchodów 65. rocznicy ludobójstwa dokonanego przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów – Ukraińską Powstańczą Armię na ludności polskiej (także przecież żydowskiej i ormiańskiej, bywało ukraińskiej nawet – za pomoc udzielaną tamtej!) Kresów Wschodnich. Publikacja podzielona została na 3 rozdziały. W pierwszym i najbardziej rozbudowanym („*Dejà vu*”) opisano Krzemieniec a także środowiska Gimnazjum i Liceum Wołyńskiego z lat 1805-31 oraz Liceum Krzemienieckiego z okresu międzywojnia, w drugim (Społecznik) pasję i działalność Rumla, w trzecim („*Poeta*”) jego twórczość. Całość dopełniają dość obszerna bibliografia i źródła cytatów, fotografie czarno-białe i w kolorze sepii (w ilości łącznej 12. sztuk), a ponadto wybór wierszy poety z okresu od początku 1937 do 20.10.1942 r. Więcej jego utworów (zwłaszcza o tematyce wołyńskiej) znaleźć można w innej publikacji (Zygmunt



**Krzemieniec – dworek Słowackich  
(obecnie muzeum Wieszcza).**

*Fot. Autor – luty 2007 r.*

Jan Rumel, „*Dwie Matki. Poezje*”, Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich, ss. 98), która ukazała się również nieprzypadkowo w tym samym czasie i miejscu – w „*niszowym*” niemal nakładzie 300+60 egzemplarzy. Składają się na nią krótka biografia Rumla (skąd nota bene zapożyczyłem tytuł niniejszego tekstu, napisanego przecież kursywą) i wizerunek poety we wspomnieniach bliskich w opracowaniu Ewy Kaniewskiej, wiersze pogrupowane chronologicznie na lata szkolne i studenckie (od lutego – marca 1933 do 1937 r.) oraz okres wojny (wrzesień 1939 – czerwiec 1943 r.), wreszcie dotąd niepublikowane z archiwum rodzinnego (z okresu 1937 – czerwiec 1943 r.). W tomiku zamieszczono 6 fotografii czarno-białych.

Staraniem środowisk dawnych kresowian i ich potomków imię poety nadano ulicom w Gdańsku i Słupsku. Z analogiczną inicjatywą wystąpiło do Prezydenta Miasta Chełm 7 sierpnia 2008 r. Nadbużańskie Towarzystwo Kultury – Środowisko Rodzin Kresowych otrzymując wstępnie pozytywną odpowiedź. Na jego wspólny z Biblioteką Pedagogiczną wniosek w 2006 r. jeszcze nadano chełm-



**Zamość – Rotunda: tablica pamiątkowa w tzw. Celi Wołyniaków, przypominająca „Zbrodnię nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej pow. krzemienieckiego dokonane w latach 1942-1944”, ufundowana przez Koło Krzemieńczan przy Towarzystwie Przyjaciół Warszawy – Oddział „Stare Miasto”**

*Fot. inż. Z. Szczesny  
– 15 września 1996 r.*

skim ulicom nazwy kresowych patronek w osobach powieściopisarki Marii Rodziewiczówny i poetki Maryli Wolskiej [7]. 11 grudnia 2008 r. z kolei w warszawskim Muzeum Literatury (Rynek Starego Miasta 20) miała miejsce uroczystość odsłonięcia tablicy pamięci Z.J. Rumla z udziałem Wicemarszałka Sejmu RP Jarosława Kalinowskiego, której fundatorem było Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich [8].

\*\*\*

Nader krótka, licząca ledwie 28 lat [9] droga życiowa poety – żołnierza Polski Podziemnej wykazuje szczególne związki z Wołyniem. W 1922 roku bowiem ojciec jego, Władysław, kapitan rezerwy odznaczony Orderem Wojskowym Virtuti Militari za zasługi w wojnie polsko-bolszewickiej otrzymał ziemię w osadzie wojskowej Orłopol [10] gm. Wiśniowiec

[11] (na pd.-wsch. od tego miasteczka nad Horyniem) pow. Krzemieniec [12], zamieszkałej w większości właśnie przez osadników wojskowych. Dał się poznać potem, podobnie zresztą jak jego żona, jako społecznik – działał w Związku Osadników Wojskowych oraz Towarzystwie Organizacji i Kółek Rolniczych. W Wiśniowcu (Nowym) na wołyńskim Podolu Krzemienieckim ukończył też zapewne Zygmunta Szkołę Powszechną, której kierownikiem był nota bene w okresie międzywojennym Antoni Stebelski – cioteczny brat mojego ojca (ze strony babci).

W trakcie dalszej nauki w Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego, wchodzącym w skład zespołu szkół Liceum Krzemienieckiego (być może mijali się niemal codziennie gdzieś na korytarzach z moim o rok odeń młodszym ojcem, który uczęszczał jeszcze wówczas do publicznej Szkoły Powszechnej nr 1 – przylicealnej „*ćwiczniówki*”), przemieszczał na stacji w dworcu Słowackich (obecnie muzeum Wieszcza). Nierzadko recytował tam swoje wiersze, które „*pachniały*” wręcz Wołyniem – jak mawiała jego matka, Janina z Tymińskich, sama również parająca się poezją. Utwory swoje, podpisywane niekiedy pseudonimem „Liliana”, publikowała na łamach pisma Związku Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego (o którym niżej) i dwumiesięcznika „OSADNIK. Organ Centraln. Związku Osadników Wojskowych” [13].

Pierwsze próby poetyckie drukował Zygmunt w miesięczniku uczniowskim „Nasz Widnokrąg” (był też jego współredaktorem), wydawanym przez Koło Krajoznawcze Młodzieży LK od 1925 r. – jak wiersz Dziś z lutego-marca 1933 r., będący prawdopodobnie jego debiutem (był wówczas w VII klasie gimnazjalnej). Wiosną roku następnego tworzył już dojrzałe liryki osobiste jak też wiersze o tematyce



społecznej i ukraińskiej. W okresie gimnazjalnym pisywał też artykuły dotyczące zagadnień socjologicznych, etnograficznych i kulturalnych publikowane m.in. w pismach wydawanych przez Liceum. Od wczesnych lat z ogromnym zaangażowaniem popularyzował ideę pracy na rzecz rozwoju Wołynia przy zgodnym współżyciu narodów polskiego i ukraińskiego. Organizował współdziałanie uczniów z Liceum i szkół filialnych. Pasjonował się też teatrem (był uzdolnionym aktorem szkolnych przedstawień, w których grwał przeważnie główne role), sportem i krajoznawstwem.

W 1935 r. – po zdaniu egzaminu dojrzałości – rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim, zwieńczony dyplomem mgr. polonistyki. W okresie tym nadal uczestniczył w bogatym życiu społeczno-kulturalnym. Był jednym z czołowych działaczy powstałego w grudniu 1930 r. Zrzeszenia Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego, prowadzącego wielokierunkową pracę w regionie. Należał do grona tych absolwentów w Ośrodku Warszawskim, nader odpowiedzialnych i przejętych rolą, którzy starali się każde wakacje a nawet ferie spędzać w Krzemieńcu, pożytkując ów czas także na pracę w terenie. Miewał wystąpienia publiczne, wygłaszał referaty, pisywał artykuły i wiersze (deklował te ostatnie także na spotkaniach młodych wołyńiaków). Publikował je w regionalnym tygodniku „Wołyń” [14], prowincjonalnym (lokalnym) „Życiu Krzemienieckim” ukazującym się od początku 1935 r. i wspomnianej „Drodze Pracy” – miesięcznym dodatku doń, którego pierwszy numer ujrzał światło dzienne w styczniu 1937 r. Pismo będące organem ZBWLK poruszało problematykę gospodarczą i społeczną wsi wołyńskiej oraz aktualnych potrzeb regionu (ukazało się w nim także kilka



**Kisielin – ruiny kościoła parafialnego pw. Niepokalanego Poczęcia NMP z 1720 r. podpalonego 11 lipca 1943 r. (pożar strawił wówczas jego wnętrze) przez oddział UPA w obrębie barokowego pokarmelickiego zespołu klasztornego**

*Fot. Autor – 1 maja 2005 r.*

artykułów w języku ukraińskim). Jego redakcja mieściła się w warszawskim lokalu Ogniska Związku Osadników, administracja zaś w krzemienieckiej Bibliotece Liceum. To Rumel właśnie przewodniczył w latach 1937-38 komitetowi redakcyjnemu i był jego spiritus movens.

Był również poeta działaczem harcerstwa i Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej – samodzielnej od 1928 r. organizacji, solidaryzującej się na ogół z powstałym wówczas ZMW „Wici” – zrzeszającego członków zarówno polskiej, jak i ukraińskiej narodowości. Współpracował także z otwartym w lutym 1935 r. Uniwersytetem Ludowym w Różynie [15], gdzie jego matka prowadziła zajęcia plastyczne. Jako student często przyjeżdżał tam z Warszawy, brał udział w jego pracy, był wykładowcą i pomagał prezesowi WZMW Antoniemu Hermaszewskiemu (stryjowi Mirosława, późniejszego kosmonauty) w redagowaniu dwujęzycznego pisma „Młoda Wieś – Mołode Selo”.

Służbę wojskową odbył w 23. pułku piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim





**Kol. Zasmyki – kwatera z grobami żołnierzy 27. WDP AK na dawnym cmentarzu rzymskokatolickim, odnowionym w 1992 r.**

**Fot. Autor – 30 kwietnia 2005 r.**

[16] na dywizyjnym kursie podchorążych artylerii. W tej formacji brał udział w wojnie obronnej 1939 r. w stopniu podporucznika, po czym dostał się do niewoli sowieckiej. Zwolniono go, gdyż podał się za szeregowego żołnierza (a nikt go przy tym na szczęście nie zdradził!). Ukrywał się następnie w Dubnie, gdzie około listopada-grudnia nawiązał kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej (poprzednikiem AK) i rozpoczął współpracę ze wspomnianym A. Hermaszewskim w Równem. Cudem niemal nie podzielił później losów związanego z ZWZ młodszego brata Bronisława aresztowanego w 1940 r. (m. in. wraz z mieszkającą w Krzemieńcu Janiną Sułkowską – koleżanką z lat szkolnych, przyjaciółką, towarzyszką w konspiracji i ... miłością poety) przez funkcjonariuszy NKWD, osadzonego w sowieckim więzieniu w Dubnie i straconego w wieku 25. lat 21 czerwca 1941 r. (a być może wcześniej – w listopadzie 1940 r.?), kiedy to pierwsi okupanci wymordowali wszystkich więźniów z wyrokami śmierci.

Na początku 1940 r. włączony został, wspólnie z grupą krzemieńczan, do pracy konspiracyjnej w Warszawie, w inicjatywy Kazimierza Banacha – szefa Komendy

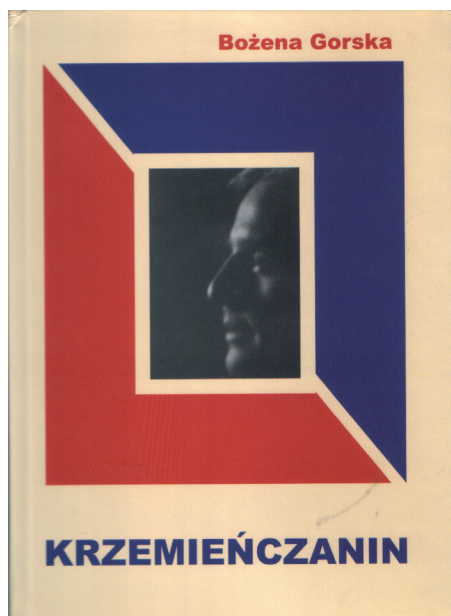
Główniej Batalionów Chłopskich, związanego ze środowiskiem Liceum Krzemienieckiego od r.1932 (od maja 1935 r. był instruktorem oświatowym w WZMW, w listopadzie został kierownikiem UL w Różyńcu, a od 1936 r. pełnił funkcję prezesa Zarządu WZMW). Prowadzony przez siebie sklep z naczyniami kuchennymi na Ochocie stanowił punkt kontaktowy łączności i magazyn uruchomionej (przy wydanej pomocy ZWZ) w połowie 1940 r. drukarni Stronnictwa Ludowego „Roch” (jednego ze stronnictw tzw. grubej czwórki, reprezentowanych w Delegaturze Rządu RP na Kraj) i Straży Chłopskiej, a potem BCh – pierwszej (?) tajnej drukarni Polski Podziemnej. Zagrożona dekonspiracją została następnie ewakuowana (6 lutego 1941 r.), z jego udziałem, do dwóch innych lokali na terenie Warszawy.

Uczestniczył też Rumel w konspiracyjnych wieczorach poetyckich (jego wiersze zyskały wówczas uznanie Leopolda Staffa), lecz w prasie podziemnej pojawił się prawdopodobnie jeden tylko jego wiersz pt. „Drukarnia” – w piśmie „Przez Walkę do Zwycięstwa” (nr 16 z 1943 r.). Ostatnie utwory z czerwca 1943 r. – najtragiczniejszego okresu życia – były już słabsze poetycko od tych z lat 1940-41, a nawet od niektórych juveniliów. W czasie wojny zresztą wierszy pisał niewiele (ich pierwszą odbiorczynią była zaprzyjaźniona z nim teściowa, Maria) – zwłaszcza kiedy później, bardzo zaangażowany organizowaniem siatki konspiracyjnej na Wołyniu, rzadziej i krócej był w Warszawie. W jego ówczesnej poezji mniej miejsca zajmowały już opisy ziemi wołyńskiej i tutejszego folkloru – więcej było natomiast odniesień historycznych i wizjonerskiego spojrzenia na przyszłość Polski.

W okresie od wczesnej jesieni 1941 r. do wiosny 1942 r. przebywał na Wołyniu jako emisariusz (zgłosił się na ochotnika)

z polecenia KG BCh i Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego. Zorganizował tam siatkę konspiracyjną (od Włodzimierza Wołyńskiego, przez Łuck i Dubno, po Krzemieniec) na bazie WZMW, opracował trasy kurierskie (z Warszawy do Hrubieszowa koleją przez Lublin, Rejowiec, Zawadę i Zamość), ustalił pierwsze przejścia na silnie strzeżonej granicy Generalnej Guberni z Reichskommissariatem (Komisariatem Rzeszy) Ukraina na Bugu (taki punkt przerzutowy z Popówki koło Hrubieszowa – przez Lasy Fundacji Staszica – znajdował się w leśniczówce Matcze gm. Horodło pow. Hrubieszów, usytuowanej w odległości 300 m od rzeki [17]), przygotował kwatery dla kurierów – głównie u przyjaźnie nastawionych Ukraińców (pierwszym punktem kontaktowym późniejszego przerzutu prasy podziemnej była kol. Edwardopol(e) w gm. Korytnica pow. Włodzimierz Wołyński, do której docierano przez ówczesne miasteczko Korytnicę) i sporządził raport sytuacyjny, który dał impuls dla decyzji SL „Roch” i BCh o rozpoczęciu pracy konspiracyjnej na Wołyniu.

Jego małżeństwo czasu wojny z Anną Kingą z Wójcikiewiczów – pisującą również wiersze wychowaną szkoły teatralnej, prowadzonej przez Juliusza Osterwę przy teatrze „Reduta” – trwać miało krótko (ich jedyne dziecko zmarło przy narodzinach – jeszcze przed śmiercią ojca). Warszawskie mieszkanie jej matki było miejscem spotkań młodzieży, przyszłych konspiratorów i tzw. skrzynką „Rocha” (odbywały się tam wykłady tajnej podchorążówki, ukrywali się „spaleńi” żołnierze podziemia), a potem punktem przerzutowym na Wołyń. Ona sama zaprzysiężona została jeszcze w połowie listopada 1939 r. w Służbie Zwycięstwu Polski (poprzedniczce ZWZ i AK), a od października 1941 r. była wraz z matką



działaczką konspiracyjnego SL „Roch” pod pseudonimem „Teresa”. Z końcem stycznia 1942 r. została odkomenderowana z polecenia KG BCh na Wołyń jako łączniczka męża. Za Bugiem przedostała się z grupą do kol. Jungówka gm. Kisielin pow. Horochów [18], gdzie oczekiwał na nich „Andrzej” (takim pseudonimem wówczas posługiwał się Rumel) – po czym dotarli oboje do pierwszej kwatery w Wólce Sadowskiej gm. Kisielin, w otoczonym lasami miejscu położonym w jarze nad jeziorem. W miejscowości, poza parą starych Ukraińców, mieszkali sami Polacy. Najbardziej uderzyły ją na Wołyniu kultura osobista mieszkańców wsi i ich nadzwyczaj ambitny pęd do wiedzy. W maju 1942 r. po raz pierwszy i ostatni zarazem przebywała w pięknym – zwłaszcza o tej porze roku – Krzemieńcu, pod którego urokiem pozostała już na zawsze. W lipcu towarzyszyła mężowi w wyprawie na odprawę (podczas innej, zimowej



przeprawy odmrozić miał sobie stopy) w Warszawie, a po powrocie odbyła wędrówkę jako kolporterka prasy podziemnej przez miasteczko gminne Torczyn [19] do powiatowego i wojewódzkiego zarazem Łucka. Oboje zresztą znaleźli się w tym mieście nad Styrem po 8 września 1942 r., kiedy to zmuszeni zostali salwować się ucieczką z Wólki Sadowskiej, gdyż na ich ślad wpadło Gestapo.

W 1 połowie listopada Rumel przerzucił z Warszawy na Wołyń, wraz z zecerem Władysławem Brewczyńskim, część urządzeń drukarni BCh (tzw. wyżymaczkę z pełnym wyposażeniem zecerskim). Drukarenka ta funkcjonowała w Różynie i krótko w pobliskiej wsi Osiek (?) [20] od grudnia 1942 do lipca 1943 roku. Redagowano tam i wydawano pismo „Polska Zwycięży”, w tym dwa numery w języku ukraińskim, a ponadto 10 numerów biuletynu ukraińskojęzycznego. W końcu listopada 1942 r. z kolei towarzyszył Rumel w podróży inspekcyjnej po powiatach kowelskim, łuckim, i horochowskim

wspomnianemu K. Banachowi jako okręgowemu Delegatowi Rządu RP na Wołyń, czuwając nad jego bezpieczeństwem.

Żona poety ostatni raz przekraczała (w grupie) linię Bugu 14 grudnia 1942 roku. W przeddzień wigilii przyjechał po nią do Edwardopola mąż, po czym święta Bożego Narodzenia spędzali w pobliskiej wsi Granatów gm. Chorów pow. Horochów. Na początku stycznia 1943 r. (w Nowy Rok lub Trzech Króli) odbyło się tam spotkanie działaczy wołyńskiego ruchu ludowego z udziałem Banacha jako pełnomocnika kierownictwa „Rocha” i KG BCh, na którym powołano Komendę Okręgu VIII, obejmującego Wołyń w granicach przedwojennego województwa – z Rumlem na czele – i komendy obwodów. Komendant, posługujący się już wówczas pseudonimem „Krzysztof Poręba” i zarejestrowany jako pracownik jednego z nadleśnictw, zamieszkał ponownie w Wólce Sadowskiej. Tworzyć miał nadal kolejne komórki konspiracyjnego ruchu ludowego w terenie, organizować bazy samoobrony ludności polskiej przed atakami ze strony UPA i partyzanckie leśne oddziały bojowe do akcji zbrojnej.

Anna Rumłowa tymczasem przez tydzień przebywała w pobliżu Wólki Sadowskiej, a po Nowym Roku wyjechała stąd przez Marszałkówkę [21] do Kowla, które to miasto nad Turia [22] wkrótce opuściła udając się z powrotem. Kilkakrotnie w latach 1942-43 pokonywała szlak Warszawa – Wołyń i Wołyń – Warszawa przeprawiając się przez Bug z przewodnikiem – Ukraińcem a raz, zimą, nawet pieszo przez zamarznąłą rzekę – co opisała w opublikowanych po ćwierćwieczu wspomnieniach [23]. W powstaniu warszawskim była sanitariuszką, po wojnie pracowała jako aktorka na Wybrzeżu. W r. 1960 wróciła do Warszawy, gdzie zmarła w grudniu 1980 roku.

Z początkiem 1943 r. zaczęły się zor-

ganizowane już napady banderowców na ludność polską w powiatach krzemienieckim (vide: tablica pamiątkowa w tzw. Celi Wołyniaków w Rotundzie Zamojskiej przypominająca „Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej pow. krzemienieckiego dokonane w latach 1942-1944”, ufundowana przez Koło Krzemieńczan przy Towarzystwie Przyjaciół Warszawy – Oddział „Stare Miasto”), sarneńskim i kostopolskim. Nastroje antypolskie nasilały się w powiatach horochowskim i łuckim. Od lutego napady bojówek UPA na Polaków powtarzały się z coraz to większą częstotliwością i osiągały sukcesywnie rosnący zasięg, a w końcu marca przekształciły się w masowe rzezie całych wsi. Na początku lipca 1943 r. nastąpiło apogeum banderowskich rzezi. Matkę i najmłodszą z czworga rodzeństwa poety siostrę Zosię ocalić miał zaprzyjaźniony Ukraińiec, który zorganizował im – ucharakteryzowanym na stare, proste wieśniaczki – dramatyczną ucieczkę z ogarniętego pożogą Wołynia swoim drewnianym chłopskim wozem do samej Warszawy!

„W lipcu 1943 r. [w Lubomlu [24] – B.G.] podczas spotkania Powiatowej Delegatury Rządu na Kraj z Delegatem Okręgu Wołyń Zygmunt Rumel «Krzysztofem Porębą», który przyjechał z Warszawy, Rumel zalecił nawiązanie kontaktów z kierownictwem politycznym UPA na terenie powiatu dla przeprowadzenia rozmów o potrzebie współpracy narodu polskiego i ukraińskiego, celem wspólnej walki z okupantem hitlerowskim [25].

W związku z rozprzestrzenianiem się rzezi Okręgowa Delegatura Rządu na Wołyniu [z przebywającym wówczas w Kowlu K. Banachem na czele] postanowiła przeprowadzić rozmowy pojednawcze z dowództwem UPA o zaniechaniu mordów. W przygotowaniu rozmów brali

udział członkowie konspiracji AK powiatu kowelskiego m.in. Franciszek Zbigniew Rawluk, który nawiązał kontakt z dowództwem UPA w Wołczaku (gm. Werba, pow. Włodzimierz Woł.) poprzez znajomego Ukraińca z Turzyska (gm. Turzysk). Za jego pośrednictwem w czerwcu 1943 r. zostało przekazane pismo Delegatury Rządu do komendanta Służby Bezpieczeństwa UPA w tym rejonie, Szabatury [ów po wojnie, występując pod przybranym nazwiskiem, był szefem Urzędu Bezpieczeństwa w Szprotawie na Dolnym Śląsku!], z propozycją spotkania. Twierdzącą odpowiedź na piśmie przesłano drogą odwrotną.

7 lipca 1943 r. delegacja w składzie: pełnomocnik Delegata Rządu na Wołyń [porucznik] Zygmunt Rumel «Krzysztof Poręba» oraz członek konspiracji AK [porucznik z Kowla, jako jego adiutant] Krzysztof Markiewicz «Czart» (znający Szabaturę osobiście z czasów szkolnych), przeprowadziła wstępne rozmowy z UPA w okolicy Świniarzyna (gm. Kupiczków).

8 lipca 1943 r. delegacja pojechała [bez zbrojnej obstawy, choć takową Rumłowi proponowano] na dalsze rozmowy z przedstawicielami UPA do Kustycz, gdzie po ich odbyciu została zamordowana w lasku i tam prawdopodobnie ciała zakończono. Wraz z delegatami zginął woźnica Witold Dobrowolski z Radowicze (gm. Turzysk)” [26]. Według A. Rumłowej fakt ten miał miejsce „(...) na samotnym chutorze między Różynem a Turzyskiem (...)” [27].

Tragiczny finał rozmów (?) w ukraińskiej wsi Kustycze gm. Turzysk [28] pow. Kowel oraz następujących po nich wydarzeń w pobliskich wsiach Radowicze [29] i Zasmyki [30] przypaść miał na dzień 8 lub 9 [31], 10 lub 11 [32], bądź 10/11 [33] lipca 1943 r. „Po południu, kiedy nie wracała delegacja na czele z Zygmun-



tem Rumlem, część ludności Radowicz z Henrykiem Nadratowskim ps. «Wilkoń», «Znicz», członkiem AK, wymaszerowała do Zasmyk, gdzie zawiązała się polska samoobrona» [34].

W relacji Teofila Nadratowskiego, byłego mieszkańca kol. Osiecznik [35], w liście do Leona Karłowicza z marca 1998 r. zawarta jest następująca informacja: „Pyta Pan o sprawę polskiej delegacji: Zygmunt Rumel i Krzysztof Markiewicz przed wyjazdem nocowali u mnie. Rumel chciał pojechać do Kustycz w pełnym mundurze. Miał mundur i prosił mnie o czapkę i pas. Pożyczyłem mu furazerkę i pas, bo byłem komendantem Strzelca i miałem prawo nosić pas, ale bez koalicyjki. W drodze do Kustycz nawet nie czekali na rozpoczęcie rozmów, od razu ich zamordowali. Zaraz napisałem do brata «Znicza», że musimy wyjechać do Radowicz, albo niech Radowicze przyjadą do Osiecznik. «Znicz» odpisał, że idą do Zasmyk i żebym dał mu dwóch ludzi. Poszedł ode mnie Hieronim Głowiński, «Zawisza» i jeszcze jeden z kol. Wierzbiczo, nie pamiętam nazwiska. Tak zaczęła tworzyć się placówka w Zasmykach» [36].

Feliks Budzisz z kolei w siedem lat później napisał: „Wraz ze swoim oficerem do zadań specjalnych, Krzysztofem Markiewiczem, Rumel udał się 7 lipca do jednego ze sztabów północno-zachodniego zgrupowania UPA, dokonującego masowej masakry ludności polskiej. Dwa dni później, 10 lub 11 lipca, nasi parlamentariusze zostali dopędzeni i zatrzymani przez konnych upowców koło wsi Kustyczne i tam w lesie zamordowani przez rozerwanie końmi. Straszłą śmiercią zginął również ich przewodnik Witold Dobrowolski. Tak barbarzyńscy atamani UPA potraktowali parlamentariuszy Rzeczypospolitej, błagających o litość dla tysięcy polskich dzieci i ich rodziców. Poćwiartowane zwłoki spoczęły w lesie na brzegu jeziora w daw-

no już niewidocznej mogile, ale zapewne dobrze zapamiętanej przez miejscowych Ukraińców.

Tragiczna wiadomość, że parlamentariusze nie wrócili z rozmów, dotarła szybko do polskiej ludności okolicznych wsi, była umówionym sygnałem do wymarszu 12 desperatów z Radowicz do polskiej wsi Zasmyki i zorganizowania tam pierwszej w powiecie kowelskim samoobrony [inną przyczyną tej decyzji była otrzymana 12 lipca wiadomość o dokonanych poprzedniego dnia mordzie około 90 osób w kościele parafialnym w Kisielinie pow. Horochów]. Szybko rosnąca w siłę samoobrona uratowała życie tysiącom Polaków i stała się zalążkiem dużego partyzanckiego zgrupowania «Gromada», stanowiącego na początku 1944 r. trzon legendarnej 27. Wołyńskiej Dywizji AK» [37].

Jeszcze inne ustalenia (?) dotyczące okoliczności śmierci poety – oficera Armii Krajowej podaje „Wikipedia”: „Do kwatery dowództwa UPA udali się 7 lipca 1943 (...) Zostali skatowani, a niecałe trzy dni później zamordowani przez rozerwanie końmi w sobotę 10 lipca (...) W dniu następnym 11 lipca UPA rozpoczęła główny etap rzezi wołyńskiej, oczyszczania Wołynia z ludności polskiej, mordowania okrutnie bez względu na płeć i wiek. (...) podobno ciało Zygmunta Rumla (...), bestialsko posiekane [jeszcze za jego życia?], pochowano we wspólnej mogile z dwoma towarzyszami wyprawy» [38].

Żołnierz, poeta, męczennik. Baczyński zginął od kuli. O taką śmierć modliło się w tym czasie wielu mieszkańców Wołynia» [39].

\*\*\*

Przemyski historyk dr Zdzisław Konieczny udokumentował liczbę 160 tysięcy Polaków zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich w trakcie lubońszej masakry wołyńskiej [40]. Nato-

miast śp. prof. dr hab. Paweł Wieczorkiewicz [41] z IH UW przed pięcioma laty pisał: „*Stosunek Niemców do konfliktu był ambiwalentny. Na terenie Reichskomissariatu Ukraina w związku z siłą ukraińskiej partyzantki paraliżującej wpływy władz okupacyjnych skłaniali się do udzielania ludności polskiej ograniczonej pomocy w imię zabezpieczenia interesów frontu. Inaczej było w Generalnej Guberni [na obszarze której znajdowała się tzw. Chełmszczyzna]. Hans Frank twierdził, że w interesie polityki niemieckiej należy podtrzymać napięcie między Polakami a Ukraińcami: „Liczba Ukraińców [...] jest nadzwyczaj ważną przeciwwagą w stosunku do Polaków”.* Taktyka względnego faworyzowania mniejszości ukraińskiej [z lokalną Cerkwią prawosławną włącznie], także w aspekcie prawnym, spowodowała, że UPA nie prowadziła tam w zasadzie akcji zbrojnych przeciw Niemcom, skupiając siły do walki z „Lachami”.

„*Liczba ofiar ukraińskiej czystki etnicznej jest trudna do ustalenia, bowiem wojenne szacunki obu stron miały wybitnie agitacyjny charakter – wahają się od 10 tys. do 60 tys. zabitych. Oddzielając ofiary wcześniejszego terroru sowieckiego, można przyjąć, że z rąk UPA podczas rzezi wołyńskich zginęło od 40 tys. do 70 tys. osób (do 20 proc. polskiej populacji), nadto od 20 tys. do 24 tys. na obszarze Małopolski Wschodniej oraz od 10 tys. do 20 tys. na Chełmszczyźnie [tj. w pd.-wsch. powiatach województwa lubelskiego]. Razem to od 70 tys. do 114 tys. zamordowanych. (...) Ogromna różnica w liczbie ofiar nie pozwala stawiać znaku równości pomiędzy ludobójstwem UPA i samoobroną AK*” – skonstatował.

Nie jest to wszak bynajmniej kwestia jedynie liczby ofiar – bardziej skali hańbieńskich metod terroru, do czego wciąż nie przyznają się na ogół weterani UPA (i ich pogrobowcy) mniający się łycarami

(rycerzami) sprawy ukraińskiej. Obłuda to, czy brak świadomości owego pojęcia w języku cywilizacji Zachodu, do związku z którym przecież ponoć aspirują?!

\*\*\*

„*Lasom zabużańskim przybyła jeszcze jedna bezimienna zbiorowa mogiła – nie kurhan, jaki sobie poległy poeta zamarzył. Mogiła, której ślad zatarła przyroda*” [42]. Jest bowiem taki wiersz – dumka jakby stepowa, z sierpnia 1941 r. jeszcze, wyrażający – jak się wydaje – ostatnią wolę Z.J. Rumla...

### NA ŚMIERĆ POETY

A kiedy go z wami nie będzie –  
Usypcie mu kurhan stepowy –  
Aby słyszał, jak burzan pieśń gędzie  
I wiatr stepem przewala się płowy...

By mu miesiąc wstający z limanów  
Oczy prószył kitajką czerwoną...  
I kląskanie by słyszał bocianów,  
Gdy piórami lotnymi wiatr chłoną...  
Niech tam orły dziobami pieśń skraszą,  
A teorban piosenką zakwili...  
Bo o wolę on waszą i naszą  
Śpiewał – zanim odpoczął w mogile...

Niech tam zmierzchy siniejąc rozgarną  
Błękit nieba najczystszy i skromny –  
Aby nocą wiecześnie już czarną  
Patrzył w wszechświat ponad nim  
ogromny!

Jan A. Paszkiewicz

### Przypisy:

[1] Do 1939 r. miasto wojewódzkie, po wojnie główne obwodu wołyńskiego Ukrainy – z okrojonym terytorialnie obszarem zachodniego Wołynia.

[2] Przed wojną miasto powiatowe, obecnie obwodowe.

[3] Oba te miasta rejonowe, przed 1939 r. powiatowe, znajdują się obecnie w obwodzie rówieńskim.

[4] Mariusz J. Olbromski, „*Pod krzemieniem niebem*”, [w:] „*Postscriptum... do Dialogu dwóch kultur*”, Przemyśl 2006. Por. Jadwiga Sawicka, „*Wołyń poetycki w przesłaniu kresowej*”, Wydawnictwo „DiG”, Warszawa 1999, s. 34-39.

[5] Red., „*Rumel Zygmunt Jan*”, [w:] PSB, t. XXXIII/1, z. 136, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk (Instytut Historyczny), Wrocław – Warszawa – Kraków, s. 83-84.

[6] Owa instytucja kultury zorganizowała w 2008 r. wystawę „*Wołyń czasu zagłady 1939-1945*” według scenariusza Jolanty Niklewskiej, we współpracy merytorycznej Ewy Siemaszko (autorką wstępu do okolicznościowego informatora pt. „*Wołyń – Kresy II Rzeczypospolitej*”) a przy realizacji Anny Oleszczuk, sfinansowaną ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego. W ramach obchodów 65. rocznicy ludobójstwa dokonanego przez OUN/UPA na ludność polskiej Kresów Wschodnich wydała też specjalny dwuczęściowy tom „*NIEPODLEGŁOŚĆ I PAMIĘĆ*” – czasopisma muzealno-historycznego pod red. Andrzeja Stawarza [rocznik XV/nr 1 (27) pt. „*Wołyń – historia i dziedzictwo*”].

[7] Relacja ustna Krzysztofa Kołtuna z Chelma z dnia 15 lutego 2009 r.

[8] Relacja pisemna Sekretarza Stowarzyszenia Mieczysława Wójcika z dnia 4 lutego 2009 r. [w archiwum własnym autora].

[9] We wspomnianym na początku artykule, opublikowanym w „*Roczniku Chelmskim*”, nieświadomie – idąc za autorem najobszerniejszego wówczas znanego mi tekstu o charakterze biograficznym (Feliks Budzisz, „*Zygmunt Jan Rumel – poeta nieznany*”, „*GŁOS KRESOWIAN. Biuletyn Informacyjny Kresowego Ruchu Patriotycznego*”, 2005, nr 19, styczeń-marzec, s. 50-54) – „*odmłodziłem*” poetę o rok. Urodził się on w St. Petersburgu 22 lutego 1915 a nie 1916 r.

[10] Miejscowość pod tą nazwą obecnie nie istnieje – jej teren włączony został w granice administracyjne Wiśniowca (Starego). Władysław i Ewa Siemaszko podają („*Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludność polskiej Wołynia 1939-1945*”, t. 1, Wydawnictwo „von Borowiecky”, Warszawa 2000, s. 470), że w 1940 r. wszyscy osadnicy zostali deportowani w głąb ZSRS.

Ewa Kaniewska tymczasem („*We wspomnieniach bliskich*”, [w:] „*Dwie Matki...*”, s. 12 i 15) nadmienia, iż na początku wojny rodzina Rumłów zamieszkiwała w Krzemieńcu, natomiast Władysław – głowa rodziny – 6 lat spędził w sowieckim łagrze.

[11] Obecnie osiedle miejskie w rejonie Zbaraż obwodu Tarnopol.

[12] Obecnie miasto rejonowe w obwodzie tarnopolskim.

[13] Por. „*KRESOWE STANICE. Kwartałnik Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich*”, nr 4 (43), Warszawa grudzień 2008, s. 40-41 i 34.

[14] Por. J. Sawicka, dz. cyt., s. 144-149.

[15] W gminie Stare Koszary (8 km na północ od Turzyska) powiat Kowel. Por. Mieczysław Orłowicz dr. „*Ilustrowany przewodnik po Wołyniu*”, Łuck 1929, s. 147-148. Była to jedna z trzech placówek o tej nazwie, powołanych w latach 30. XX wieku i rozrzuconych po krańcach Wołynia (pierwszy powstał w listopadzie 1932 r. w Michałowce k. Radziwiłłowa gm. Krupiec pow. Dubno, ostatni zaś w 1938 r. w kol. Małyńsk gm. Berezne pow. Kostopol – oba w obecnym obwodzie rówieńskim), współpracujących z Liceum Krzemienieckim. Absolwentów kierowano – po corocznych czteromiesięcznych kursach (męskich i żeńskich) – do szkoły rolniczej. W programie ich działalności uwzględniano problematykę współżycia ludności polskiej i ukraińskiej. Por. Jan A. Paszkiewicz, „*Wołyńskie Ateny II*”, „*Pro Patria*”, 1997, maj oraz Janina Sułkowska – Gładuń, „*Uniwersytety Ludowe Liceum Krzemienieckie*”, [w:] „*Biesiada Krzemieniecka*”, zeszyt 3 (Liceum Krzemienieckie 1920 – 1939), Komitet Biesiady Krzemienieckiej, Londyn 1998, s. 23-35.

[16] Przed wojną miasto powiatowe, obecnie rejonowe.

[17] Według Jerzego Masłowskiego: „(...) organizatorem punktu przeprowadowego przez Bug w Bereżnicy gm. Horodło był Władysław Malczewski «Amator», «Holownik» to z kolei pseudonim Witolda Kosmowskiego, który wraz z Władysławem Jonakiem ps. «Gołębiarz» prowadził punkt w Horodle. Punkt w Bereżnicy (właściwie między tą wioską a Horodłem, gdzie mieszkał «Amator») był bezpieczniejszy – po drugiej stronie Bugu niemal do samej rzeki dochodził las, po naszej były pola. W Matcu punkt nie mógł funkcjonować, gdyż była tam silna placówka Grenzschutzu i niemal sami

prawosławni, a po drugiej stronie Korytnica – do Wielkanocy 1944 roku bardzo silna placówka UPA. Nigdy nie słyszałem od dziadka, że ktoś albo coś było w Mataczu przeprowadzane przez Bug – jako były soltys i członek konspiracji (AK) wiedziałby o tym; tym bardziej, że bliski kuzyn Kazimierz Ólucha «Czernik» był dowódcą placówki AK w Matczu i mam jego różne relacje, ale nic o przeprowadzie. Innej konspiracji w Matczu nie było. Obaj zresztą byli związani z przedwojennym ruchem ludowym (PSL – «Piast»). Wszystkie drogi łączności i przetrzuty szły przez «Holownik». Punkt w Horodle używany był sporadycznie» [relacja pisemna w archiwum własnym autora].

[18] Obecnie miasto rejonowe.

[19] Obecnie osiedle miejskie.

[20] W indeksie miejscowości u Siemaszków (dz. cyt., t. 2, s. 1396) nazwa taka nie występuje; podobnie brzmiące to: Osicze (Usicze) – majątek i wieś w gm. Torczyn pow. Łuck, Osiecznik kol. w gm. Turzysk pow. Kowel, Osieka kol. w gm. Szczurzyn pow. Łuck i Osiekrów wieś w gm. Kupiczów pow. Kowel.

[21] Część kol. Kowalówka w gm. Turzysk, pow. Kowel – por. indeks miejscowości u Siemaszków (dz. cyt., t. 2, s. 1386).

[22] Powiatowe, obecnie rejonowe.

[23] Anna Rumłowa „Teresa”, „Wędrowki za Bug”, [w:] „Twierdzą nam będzie każdy próg. Kobiety ruchu ludowego w walce z hitlerowskim okupantem” [ze wstępem prof. dr. Józefa Chałasińskiego; wybór i opracowanie Maria Jędrzejec], Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1970, s. 106-115.

[24] Przed 1939 r. miasto powiatowe, obecnie rejonowe.

[25] Cyt. za B. Górską, dz. cyt., s. 120.

[26] Siemaszkowie, dz. cyt., t. 1, s. 383.

[27] Tamże, s. 115.

[28] Obecnie osiedle miejskie o statusie rejonowego.

[29] Od lipca 1943 r. na terenie tzw. rzeczpospolitej bielińskiej – 2 km od wsi Bielin w gromadzie Antonówka gm. Werba pow. Włodzimierz Woł. Por. Grzegorz Rąkowski, Wołyń. Przewodnik krajoznawczy – historyczny po Ukrainie Zachodniej, część I, Pruszków 2005, s. 189.

[30] Tamże, s. 94-95. Przed wojną w gm. Lubitów pow. kowelskiego. Od lipca 1943 r. jeden z najsilniejszych na Wołyniu ośrodków polskiej samoobrony (odległość z Radowicz do Zasmyk w linii prostej wynosi około 7 km). Obecnie w granicach wsi Gruszówka (ukr.

Hruszówka).

[31] Według B. Górskiej, dz. cyt., s. 120.

[32] PSB, t. XXXIII/1, z. 136, s. 84. Wg autorów hasła delegacja miała wyjechać z Radowicz do Kustycz 7 lipca.

[33] Wg Witolda Żółkiewskiego – podaje za B. Górską, dz. cyt., s. 120.

[34] Józef Turowski i Władysław Siemaszko oprac., „Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939-1945”, Warszawa 1990, s. 78.

[35] W gm. Turzysk pow. Kowel – por. Siemaszkowie, dz. cyt., t. 2, s. 1396.

[36] Leon Karłowicz, Leon Popek oprac., „Śladami ludobójstwa na Wołyniu. Okrutna przestroga”, cz. II, Lublin 1998, s. 150.

[37] F. Budzisz, dz. cyt., s. 53-54. Por. tegoż autora „Chwała męstwu i wdzięczna pamięć bohaterom zasmyckiej samoobrony”, „KRESOWE STANICE”, nr 4 (43) z grudnia 2008 r., s. 145-150.

[38] Wg A. Kamińskiej – cyt. za B. Górską, dz. cyt., s. 122.

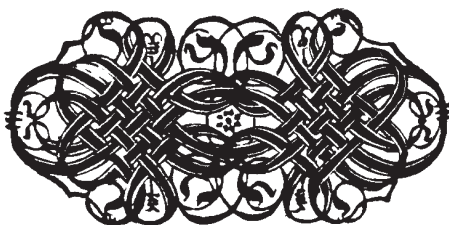
[39] Tamże.

[40] Podaje za Waldemarem Łysiakiem, „Salon 2. Alfabet szulerów”, cz. 2, Warszawa 2006, Wydawnictwo „Nobilis”, s. 557.

[41] „Masakra wołyńska”, „Wprost”, nr 35 z 31 sierpnia 2008 r.

[42] A. Rumłowa, dz. cyt., s. 115.

Autor – Jan A. Paszkiewicz – jest potomkiem wołyńskich właścicieli ziemskich z powiatu krzemienieckiego, znawcą problematyki kresowej. Jako publicysta współpracuje z kwartalnikami „Wołyń Bliżej” (Janów Lubelski) i „Kresowe Stanice” (Warszawa) oraz dwujęzycznym dwumiesięcznikiem „Wołanie z Wołynia” (Ostróg nad Horyniem).





**Teologia cierpienia** - Теологія страждання

## ŚWIĘTYMI SIĘ NIE RODZIMY, ŚWIĘTYMI SIĘ STAJEMY

### Rzecz o Ojcu Ludwiku Wrodarczyku OMI

Pontyfikat bł. Jana Pawła II bogaty był w beatyfikacje i kanonizacje wiernych, pochodzących z różnych grup społecznych, którzy dążyli do świętości. To obowiązek chrześcijanina, wypływający z udziału wszystkich ochrzczonych w kapłańskiej misji Chrystusa. Do powszechnego powołania do świętości zachęca konstytucja „*Lumen Gentium*”, paralelne teksty „*Dekretu o apostołstwie świętych*” oraz konstytucji „*Gaudium et spes*”. Wspomniane dokumenty kościelne informują, że „*świeccy mogą uświęcać się w warunkach swego życia, pośród praw i obowiązków i różnych spraw, przyjmując wszystko z wiarą, zgadzając się z Jego wolą i naśladując Chrystusa. Kapłani winni oddawać się całym duchem na służbę ludziom, naśladując ofiarę, którą sprawują*”. Świętość może więc stać się przymiotem każdego i to na każdej płaszczyźnie życia. Świętość jest jedna, lecz drogi do niej są różne.

Jaka była droga do świętości ojca Ludwika Wrodarczyka, oblata Maryi Niepokalanej, co spowodowało, że został kandydatem na ołtarze? Odpowiedź jest jednoznaczna – jego skromne a jednocześnie święte życie. Urodził się w 1907 roku, w radzionkowskiej, bogobojnej i katolickiej rodzinie Justyny i Karola Wrodarczyków. Już jako dziecko dążył do doskonałości. Wzorem świętości była rodzina, w której uczył się miłości, którą stale rozwijał. Jako uczeń szkoły podstawowej wiedział, co stanowiło największą war-

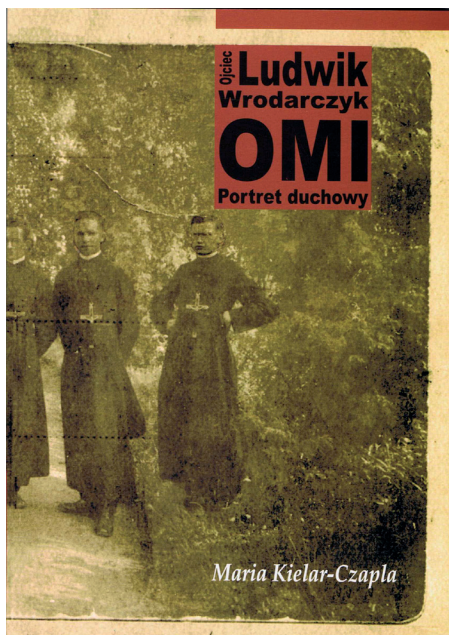


tość w jego życiu. Ludwik chciał osiągnąć doskonałość na płaszczyźnie modlitwy. W drodze ze szkoły do domu często wchodził do kościoła, aby gorąco modlić się u stóp Chrystusa Eucharystycznego. Trwał na modlitwie, często godzinami. Matka nie martwiła się o syna. Wiedziała, iż u stóp ołtarza Ludwik był bezpieczny. Jego wyjątkową postawę dostrzegali koledzy szkolni. Adolf Szastok podał świadectwo o wyjątkowej powadze Ludwika i tajemniczości, majestacie i szlachetności, o bogactwie jego ducha. Jego dziecięce, lecz jakże poważne spojrzenie w przyszłość

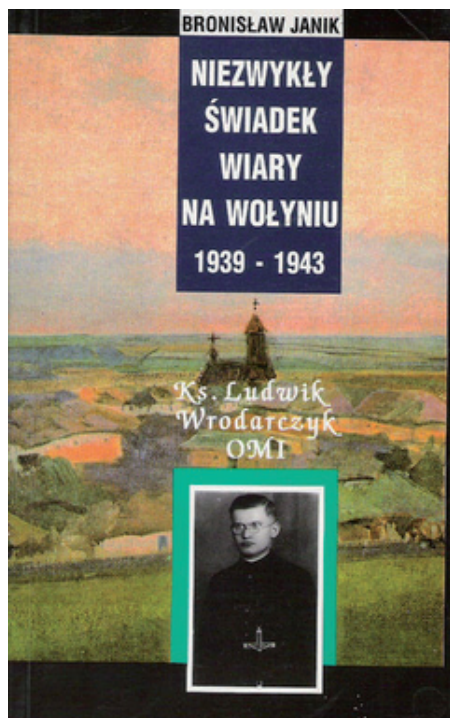
i budowanie jej w swoich marzeniach, było dążeniem w skrytości swojego serca do ...świętości. Potwierdził to Franciszek Bączkowicz – inny kolega szkolny. Zapamiętał on sobie słowa Ludwika: „*Wiesz Franek, ja bym tak chciał, aby moje życie przyczyniło się do wzmocnienia Królestwa Niebieskiego. Ja bym chciał umrzeć śmiercią męczeńską*”. Dziś zdanie to jest zdaniem dokonanym. Ludwik „*od małego pchał się do Boga. Był to święty człowiek*” – konkludował Franek. Skończyła się edukacja Wrodarczyka w szkole podstawowej. Był rok 1921. Ojciec Karol Wrodarczyk pragnął, aby syn został górnikiem.

„*Ludwik, ty bier karbidka i idź na Johanka*”. Ludwik z wielką dojrzałością i pragnieniem stwierdził: „*Tato, choćby jeno godzina być księdzem, ale ja niym byda*”. W takiej sytuacji Karol Wrodarczyk nie miał już nic do powiedzenia. Powołanie było bowiem błogosławieństwem dla rodziny. Ludwik udał się do Małego Seminarium o Krotoszyna, aby tam dążyć przez kapłaństwo do świętości, w którym to chciał osiągnąć apogeum swoich marzeń. W swoich listach do rodziny pisał, iż cieszy się z tego, że usunął się ze świata i może poświęcić się służbie Bożej. W czasie studiów Ludwik często chorował. Swoje cierpienie znosił dzielnie. Krótco przed przyjęciem święceń kapłańskich rozważał swą drogę do kapłaństwa, którą podążał, jak „*po szczeblach drabiny*” ku „*szczytom kapłaństwa*”. „*Szczyty kapłaństwa*” to w jego pojęciu ofiara, jak u Jezusa, – aż do krwi. 10 czerwca 1933 Ludwik przyjął święcenia kapłańskie w Obrze, zaś 13 czerwca tegoż roku odprawił Prymicyjną Mszę Świętą w rodzinnym Radzionkowie, gdzie u stóp ołtarza, przed laty wymodlił swoje powołanie do kapłaństwa. Był szczęśliwy. Tego dnia nie dożył ojciec Ludwika.

Pierwszą placówką, do której został



skierowany pod koniec czerwca 1933 roku, był Kodeń, potem Markowice, Łopień koło Gniezna i ...Okopy na Wołyniu, najtrudniejszy szlak w kapłańskiej służbie. Tam udał się pod koniec sierpnia 1939 roku. ! września wybuchła II wojna światowa. Okopy były wioską, położoną na granicy państwa, otoczoną ukraińskimi, nacjonalistycznymi wioskami. Stała się ona miejscem, gdzie pobożność, patriotyzm i przywiązanie do parafian i inne cnoty uczciwego człowieka dały się poznać w tym skromnym misjonarzu, obłacie Maryi Niepokalanej. Jedną z pierwszych wypowiedzi, które skierował do parafian były słowa: „*Wiara nakłada na nas wielkie zadanie i najważniejsze jest zaświadczyć o swojej wierze*”. Słowa te były tak przekonujące, że wielu ludzi przypominało je sobie, gdy to świadectwo stało się faktem. Ksiądz Ludwik wyraził się też jasno i przekonująco, by za przykładem patrona kościoła świętego



Jana Chrzciciela wskazywać mieszkańcom Okopów Chrystusa. Dziś dostrzegamy konsekwencję jego myślenia. Ojciec Ludwik poniósł śmierć męczeńską, jak patron jego kościoła.

Jaki był okopowski proboszcz? Niezwykłe gorliwy, w organizowaniu życia parafialnego, dobry i bogaty w inne wartości, które wyniósł z domu rodzinnego. Te wartości pragnął wszczepić w serca wołyńskich Polaków i ludności innych nacji. Ksiądz Ludwik nie tylko sprawował posługi przy ołtarzu, w konfesjonale i na ambonie. Zbliżał również Polaków i Ukraińców, którzy obdarzali go zaufaniem. Nawoływał do pojednania między nimi. Inną troską obłata był stan zdrowia parafian, który nie był zadawalający. Ludzie chorzy byli zdani na własne siły, pozbawieni pomocy lekarskiej ze względu

na wysokie koszty leczenia. Nieprzeciętne zdolności medyczne o. Ludwika, były rozpoznane przez mieszkańców Okopów. Nie tylko fachowa pomoc, ale i dostarczanie leków, często w postaci samodzielnie sporządzanych mikstur i ziół, zbieranych przez obłata na okopowskich polach, była nową szansą i nadzieją dla chorych, zwłaszcza podczas przeróżnych epidemii: grypy, tyfusu, czerwonki. Proboszcz szedł do swoich parafian z pomocą nawet w nocy, gdy zaszła potrzeba, nieraz zimą, po kolana w śniegu przemierzał szlak do chorych, aby pomóc. Ten wspaniały kapłan nie tylko sam dążył do świętości, lecz uczył tego swoich parafian. Wprowadził rekolekcje, które na tych terenach nie były znane. Słuchano z niecierpliwością jego nauk o kościele, prawdach wiary, o grzechu, o sądzie ostatecznym, o Bożym Miłosierdziu. Potem ojciec spowiadał przez długie godziny. Proboszcz Okopów wy czuwał już wtedy potrzebę ekumenizmu. To, co łączyło różne wyznania to wiara w Jezusa i przykazanie miłości. Parafianie kochali swego proboszcza i było mu za to wdzięczni. Gdy ktoś chciał skorzystać z jego pomocy, mówił: „*Idę do naszego świętego*”. On zaś ukierunkowywał ludzi ku dobru, kazał usuwać zło z otoczenia, nienawiść i niesprawiedliwość. Mówił, że trzeba, aby ludzie byli dobrzy wobec pokrzywdzonych, zaś wypędzonych należy przyjąć pod swój dach tak, jakby przyjąć się miało Świętą Rodzinę. Władze międzywojennej Polski były zadowolone z takiego proboszcza, zależało im bowiem na rozszerzeniu wpływów Kościoła na tamtym terenie. Księża mieli być życzliwi i mieli kierować tamtejszą ludność ku wierze. Proboszcz Okopów spełniał te warunki.

Gdy Armia Czerwona wkroczyła na tamte tereny ojciec Ludwik nie wycofał się ze swej placówki duszpasterskiej. Od-



dawał wszystkie siły ludziom, z którymi go zetknął los, był ich kapłanem i przyjacielem. Oblat udawał się nieraz do innych wiosek i miast, by głosić Chrystusa. Był pod Żytomierzem, dotarł nawet pod Kijów. Szczęśliwa ludność żegnała oblata ze łzami w oczach.

Nadszedł pamiętny grudzień 1943 roku. Wizja niebezpieczeństwa zagrażała Polakom. Pokorny proboszcz udał się do jedyne go, bezpiecznego miejsca, do kościoła, przed Tabernakulum. Pożegnał się ze współbratem słowami: „Zostań z Bogiem i kochaj Matkę Najświętszą, zdajemy się na wolę Bożą”. To były jego ostatnie słowa. Poszedł tam, gdzie czuł się najpewniej, do kościoła. Tam leżał krzyżem i modlił się. Czekał, co przyniesie los. A los był okrutny. Wnet przyszli oprawcy. Znęcali się nad niewinnym Ludwikiem. Wyprowadzili go z kościoła. Skrwawiona koloratka oraz porozrzucane guziki z sutanny były śladami zbrodni, która się niebawem miała urzeczywistnić. Ojciec Ludwik był wleczony saniami do Karpilówki, do sztabu bandy UPA. Nie wiedział jeszcze o męczarniach, które go miały tam spotkać. Tam obnażyli go, paśtwili się nad nim, piłowali, „jak martwy kłoc drzewa”. Męczennik za wiarę umarł w strasznych męczarniach.

ŚWIĘTYMI SIĘ NIE RODZIMY, ŚWIĘTYMI SIĘ STAJEMY. Tak oto skromne, ofiarne życie stało się ziarnem, które obumarło za młodu by ukazać, jak wielka może być wiara oparta na bezgranicznej miłości. Jego wiara, poparta przykładem świętobliwego życia, zaprowadziła go do grona kandydatów na ołtarze. Ojciec Ludwik zrozumiał sens swojego powołania, sens cierpienia oraz sens śmierci. Żył, Kochając Boga i ludzi całym sercem, do granic wytrzymałości. Kochał również dzieci i młodzież. Im wyjaśniał prostą tajemnicę sukcesów w życiu w oparciu o miłość Boga i bliźniego. Stał



się wzorem do naśladowania w drugim i trzecim tysiącleciu. Za ratowanie Żydów został odznaczony przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie medalem i dyplomem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Jego imię i nazwisko widnieje na Honorowej Tablicy w Parku Sprawiedliwych w Jerozolimie. Od roku 2001 sprawuje on pieczę nad duchowym społeczeństwem gimnazjalnej.

*Maria Kielar-Czapla*



**Tablica pamiątkowa w kościele pw. św. Józefa w Koszalinie**



## Świadectwo - Свідчення

## BIAŁY PTAK

**Bronisław Bilewicz***Fot. ks. Witold-Yosif Kovaliv*

Błękit nieba bezdenny i słońce tak łaskawie pieści. A ja jestem w zadumie i ogarnia mnie trwoga. Na moim maleńkim ogrodzie już pietruszka wabi, i czosnek, i koper, cebulka wesoło podnosi się do góry, i maleńkie ogóreczki o życiu mówią. Ale trwoga niepokoi...

Jak uda mi się kolejny raz podleczyć żonę w szpitalu? Obecnie dwa razy w roku ona zmuszona jest podleczyć swoje zdrowie w szpitalu. W ciшы skupiam się na modlitwie do Najwyższego... Zamyślony, w rozpacz. Ale cóż to? Nade mną leci wielki biały gołąb, jakby anioł, który niesie Pańską jasną nowinę. I jakoś lekko zrobiło się na sercu, on zdjął ze mnie ból serca i smutek z oblicza. Stał się dla mnie jak prorok nadziei. Na błękitnym niebie przepłynęły chmury, i noc przeminęła, nastał poranek. Z żoną pod oknem usłyszeliśmy sygnał samochodu – i oto ściskanie rąk i pocałunki. Z Rosji do mnie przybył mój syn z żoną! Boża Opatrzność przyprowadziła ich w ojcowskie progi z zamiarem zabrać mnie z żoną na leczenie do zagranicz-

nej kliniki. Ale lekarz dzielnicowy, po przeprowadzeniu badania medycznego, wypisał receptę i przekonująco poradził leczyć się w spokoju w domu. Wyruszać nam z żoną w drogę nie zaleca się.

Ale czas spędzony razem z rodziną, ogrzał nasze rodzicielskie serca, i nawet poculiśmy się lepiej.

Gdzie jesteś moja gołąbko? Tobie mój ukłon. Ty mi dobrą nowinę przyniosłaś – ty jesteś posłańcem nieba.

I ciśnie się do ust modlitwa:

Panie Jezu Chryste,

Bądź przy mnie, aby mnie obronić;

Bądź u mnie, aby wzmocnić mnie;

Bądź obok mnie, aby ochraniać mnie;

Bądź przede mną, aby prowadzić mnie;

Bądź naokoło mnie, aby przygarnać mnie;

Wszechmocny Ojca, dopomóż mi w niemocy mojej.

**Bronisław Bilewicz***Z ukraińskiego przełożyła**Łucja Zalewska*

## Jaka Europa? - Яка Європа?

W starożytności Europa oznaczała najmniejszą z trzech znanych wówczas części świata. Wspomniana po raz pierwszy w homeryckim hymnie do Apollina, oznaczała północną część Grecji. Nie wiadomo jednak dokładnie, jakie granice zakreślali dla niej starożytni. Pierwotnie jej granicą na wschodzie były rzeki Fasis i Arakses oraz Morze Kaspiskie, później zaś za granicę zaczęto uważać rzekę Tanais i Morze Azowskie. Tej części świata nadano nazwę Europa ze względu na wyspę Kretę, z którą związany był mit o bogini imieniem Europa.

Europa była, według mitologii greckiej, córką króla fenickiego Agenora i Telefassy, siostry Kadmosa. Odnaczała się wyjątkową pięknnością. Zachwyliła same-

go Zeusa. Zakochany w niej przybrał postać byka, uprowadził Europę i przeniósł ją przez morze na wyspę Kretę. Owocem tego związku było trzech synów: Minos, Radamantys i Sarpedon. Europa była czczona na Krecie jako bogini Hellotis, tam też ustanowiona na jej cześć specjalne święto zwane Hellotia [1].

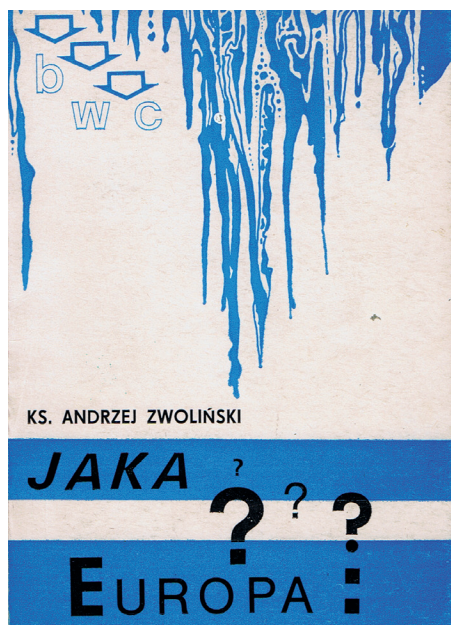
Dziś Europa jest częścią świata, leżącą na półkuli północnej i tworzącą z Azją kontynent zwany Euroazją. Jej powierzchnia wynosi 10,1 mln km kwadratowych (w tym 5,6 mln km kw. europejskiej części byłego ZSRR). W 1650 r. liczyła około 100 mln mieszkańców, w 1850 – ok. 266 mln, a w 1980 r. – ok. 675 mln mieszkańców [2].

## U ŹRÓDEŁ EUROPY

Dzieje Europy rozpoczęły się, na gruzach zachodniego cesarstwa rzymskiego, od „potrójnego nawrócenia” ludów wędrownych: na chrześcijaństwo, pismo i łacinę. Kulturowe ujednolicenie wielości plemion i włączenie ich do kultury Cesarstwa było dziełem misjonarzy, wspieranych niekiedy bronią, i wypełniło około dziewięciu wieków: od V do XIV. Nawrócenie zmuszało władze plemienne do politycznego określenia się względem Papiestwa i Cesarstwa oraz intelektualnej asymilacji historii świętej (dziejów biblijnych) i świeckiej (dziejów Rzymu).

Oficjalną chrystianizację Europy ukończył chrzest Litwy w latach 1386 i 1387, który za sprawą królowej Polski, Jadwigi, umocnił wcześniejszy o sto lat chrzest księcia Mendoga.

Od początku dziejów Europy pierwiastek powszechny, obecny w dwóch odmianach: chrześcijańskiej i pogańsko-





antycznej, przeciwstawiał się pierwiastkowi etnicznemu, który łączył się z tym, co cząstkowe, lokalne i przygodne [3].

W interpretacji genezy społeczeństw europejskich trwał spór między tezą „germańską” a tezą „romańską”. Czy Europa wywodzi się bardziej z Imperium Rzymskiego, czy też kształt nadała jej inwazja plemion germańskich? Wydaje się, że w połowie VII wieku Europa stanowiła jeszcze jedność śródziemnomorską, podobnie jak w czasach Cesarstwa Rzymskiego, a inwazja germańska niewiele zmieniła tę sytuację. Przełom nastąpił dopiero z inwazją arabską, która unicestwiła jedność śródziemnomorską i przerwała kontakt między kontynentem europejskim a Wschodem [4].

(cdn.)

Przypisy:

[1] Por. „Mała encyklopedia kultury antycznej”, Warszawa 1990, s. 244.

[2] Por. E. J. Osmańczyk, „Encyklopedia ONZ”, Warszawa 1986, s. 158.

[3] K. Pomian, „Europa i narody”, „Widnokrąg”, nr 2, R. 1986, s. 50-53; por. L. Grygiel, „Refleksje na temat chrześcijańskiej tradycji Europy”, „Znaki czasu”, nr 25, R. 1992, s. 67-74.

[4] B. Geremek, „Więź i poczucie wspólnoty w średniowiecznej Europie”, [w:] „Dziesięć wieków Europy”, Warszawa 1983, s. 19-26.

ks. Andrzej Zwoliński



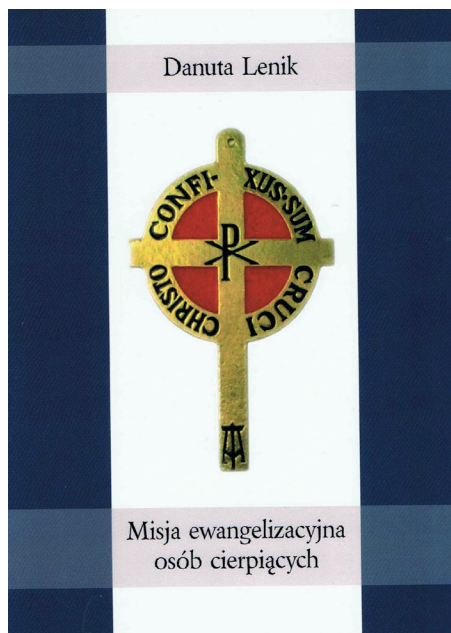
Teologia cierpienia - Теологія страждання

MISJA EWANGELIZACYJNA  
OSÓB CIERPIĄCYCH

## Wstęp

Niezależnie od wieku, wykształcenia czy sytuacji materialnej wszyscy ludzie w pewien sposób doświadczają cierpienia. Życie ludzkie jest z nim związane od narodzin aż po śmierć. Przyczyną cierpienia mogą być zewnętrzne okoliczności bądź szeroko rozumiane otoczenie, które negatywnie i destrukcyjnie wpływa na egzystencję człowieka. Może być ono również skutkiem własnego działania człowieka lub niekorzystnych uwarunkowań wewnętrznych, psychologicznych i społecznych. Najczęściej u jego źródeł stoją choroby. Mimo rozmaitych starań i wysiłków nie jesteśmy w stanie zupełnie się od niego uwolnić. Zawsze też pozostanie ono pewną tajemnicą. Każdy musi się z tym problemem zmierzyć i zająć wobec niego odpowiednią postawę. Ponieważ cierpienie jest zjawiskiem powszechnym, niejednokrotnie próbowano ustosunkować się do tego zagadnienia. W różnych kręgach znajdujemy zgoda odmienne podejście do tej kwestii. Żadna epoka, cywilizacja, kultura bądź religia nie dają pełnego uzasadnienia istniejącego w świecie cierpienia. Chrześcijanie są przekonani, że czyni to jedynie Ewangelia, a w całej pełni ukazując jego sens Chrystus w swojej męce i śmierci. On też odkrywa jego wartość i znaczenie dla zbawienia świata, a także zaprasza człowieka do przyjęcia tej bolesnej rzeczywistości [1].

Zachodzi niebezpieczeństwo ograniczenia pojmowania cierpienia do jego wymiaru czysto ludzkiego i traktowania go jako zło konieczne, które należy elimino-



wać z życia. Powszechnie propagowana jest nieprawdziwa i utopijna wizja świata, pozbawiona elementów trudu, wyrzeczenia i poświęcenia, a zatem i cierpienia. Jednocześnie wprowadza się ogromny zamęt moralny rodzący agresję, przemoc i cierpienie wielu osób. Uzasadnione jest zatem ukazywanie prawdziwej wartości życia i zbawczego wymiaru cierpienia. Konieczne jest odkrywanie zawartego w Objawieniu Bożym i w nauce Kościoła zamysłu Stwórcy, obejmującego całą egzystencję człowieka.

W niniejszej pracy pragniemy ukazać najgłębszy wymiar ludzki i nadprzyrodzo-



ny tego problemu zarówno w odniesieniu do cierpienia dotyczącego zarówno konkretnego człowieka, jak i pośrednio jego otoczenia. Odkrywanie cierpienia jako łaski może i powinno motywować do jak najpełniejszego wykorzystania tego daru dla dobra własnego i innych ludzi. Zaprezentujemy zatem nie tylko wartość cierpienia, lecz także jego walory w ewangelizacyjnej misji Kościoła. Misję tę pełnią wszyscy jego członkowie, duchowni i świeccy. Mówiąc w skrócie, polega ona na przybliżaniu człowieka do Chrystusa i Jego Ewangelii. Chodzi o to, by człowiek nie tylko poznał Chrystusa, ale też przyjął Jego naukę wraz ze wszystkimi życiowymi konsekwencjami. Obecne czasy stawiają coraz to nowe wyzwania i rodzą nowe potrzeby, na które Kościół stara się dać odpowiedź i aktywnie włączać swoich członków w dzieło ewangelizacji i w apostołstwo.

Szczególną rolę w zaangażowaniu na tym polu osób cierpiących spełnia Stowarzyszenie Apostolstwo Chorych, które powstało w Holandii, w 1927 r. z inicjatywy ks. Jakuba Willenborga. Zauważał on ogromny potencjał ludzi chorych i organizował dla nich spotkania parafialne, zachęcając do apostołskiego wykorzystania cierpienia.

W kolejnych latach stowarzyszenie rozszerzało się na inne kraje. W Polsce Apostolstwo Chorych zapoczątkowali sami chorzy, zgłaszający się do Sekretariatu we Francji już w 1929 roku. Pierwszym sekretarzem i twórcą tego dzieła na gruncie polskim był ks. Michał Rękas, duszpasterz chorych we Lwowie, gdzie też powstała pierwsza siedziba Stowarzyszenia. Zachętą do działania stały się głównie dwie myśli św. Pawła: „Z Chrystusem jestem przybity do krzyża” (Ga 2, 19) oraz „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele do-

pełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24).

Chorzy, którzy pragną włączyć się w to dzieło, zgłaszają się do Sekretariatu – obecnie znajdującego się w Katowicach. Znakiem przyjęcia jest dyplom i krzyżyk, który otrzymuje chory. Członkowie dobrowolnie zobowiązują się:

- przyjąć cierpienie z poddaniem się woli Bożej;

- znosić je cierpliwie, w zjednoczeniu z Jezusem, który się za nas ofiarował na krzyżu, ofiaruje się w Eucharystii i wciąż żyje w Kościele;

- ofiarować swe cierpienia Bogu w intencji przybliżenia Królestwa Bożego, za zbawienie świata, za Kościół i Ojczyznę, i w intencjach Ojca Świętego.

Stowarzyszenie obejmuje swoją troską osoby cierpiące i niepełnosprawne, a także wszystkich, których w jakikolwiek sposób dotyka problem cierpienia, dlatego do Apostolstwa Chorych mogą należeć wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób cierpią: fizycznie, duchowo czy moralnie; mogą należeć dorośli, młodzież, dzieci, osoby w podeszłym wieku.

Od początku Stowarzyszenie to drukuje miesięcznik Apostolstwo Chorych [2] pisany w formie listu do chorych i niepełnosprawnych. Jest to specyficzny sposób łączności z chorymi oraz chorych między sobą. Stanowił on materiał źródłowy pracy. Spośród zeszytów wydanych w latach 1949-2011 wybrano jedynie artykuły związane z cierpieniem i apostołstwem ewangelizacyjnym. Na podstawie analizy tychże artykułów została przedstawiona rola osób cierpiących w ewangelizacyjnej misji Kościoła.

Komentarz do analizowanych tekstów oparto na niepodważalnym autorytecie Pisma Świętego, skupiając się głównie na przesłaniu Jezusa Chrystusa, w którym

tajemnica cierpienia znajduje swój najpełniejszy wyraz. Odniesiono się także do autorytetu Kościoła, w szczególności do nauczania papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI, oraz do świadectwa świętych. Posłużono się także dorobkiem współczesnych teologów, którzy pisali w swych publikacjach o chrześcijańskim sensie cierpienia. W analizach w znacznym stopniu odniesiono się do tekstów ks. Michała Rękasa, założyciela i wieloletniego sekretarza Apostolstwa Chorych w Polsce, który pozostawił bogatą spuściznę w interesujących nas kwestiach.

Na podstawie listów miesięcznych, stanowiących odzwierciedlenie działań Stowarzyszenia, wykazano, że osoby cierpiące mają szerokie możliwości oddziaływania ewangelizacyjnego, w czym skutecznie pomaga im Apostolstwo Chorych, uświadamiając wartość cierpienia i zachęcając do przyjęcia go w duchu ofiary oraz zjednoczenia z cierpieniem Chrystusa, a także dając szereg sposobności do pełnienia apostolskiej misji Kościoła. Podjęta w pracy prezentacja działań rzeczonoego stowarzyszenia ukazuje wiele praktycznych rozwiązań, które mogą stanowić pomoc zarówno dla chorych i cierpiących, jak też dla osób im posługujących oraz duszpasterzy.

W rozdziale pierwszym zostały przedstawione teoretyczne podstawy rozwijanego w rozprawie tematu badawczego, przy czym szczególną uwagę zwrócono na osobiste i wspólnotowe powołanie człowieka oraz jego udział w posłannictwie Kościoła. Omówiono różnorodne dziedziny, sposoby i środki apostołatu ewangelizacyjnego w oparciu o Objawienie Boże i naukę Kościoła, a wpisane głęboko w naturę człowieka.

Rozdział drugi ukazuje bogactwo modlitwy w życiu chorych. Stanowi ona nieocenioną pomoc dla cierpiących i ratunek dla świata. W pracy została podkreślona

rola modlitw tradycyjnych i liturgicznych, związanych szczególnie z życiem sakramentalnym osób chorych. Na uwagę zasługują również modlitwy wyrastające z doświadczenia głębi cierpienia. Są one swoistym świadectwem dojrzałości wewnętrznej osób w różnorodny sposób dotkniętych cierpieniem. Wskazano także na charakterystyczne w działalności omawianego stowarzyszenia parafialne nabożeństwa i audycje radiowe dla chorych. Wśród rozmaitych form pobożności zwrócono uwagę na ich wymiar apostołski i ewangelizacyjny.

W następnym rozdziale przedstawiono problem cierpienia w ujęciu teologicznym. Analizy ukazały najgłębszy wymiar ludzki i nadprzyrodzony rzeczonoego zagadnienia w odniesieniu do cierpienia dotyczącego zarówno konkretnego człowieka, jak i pośrednio jego otoczenia. Zaprezentowano walor cierpienia w świetle Objawienia Bożego, a zwłaszcza sens, jaki nadaje mu Krzyż Chrystusa. W dalszej fazie naświetlono rolę, jaką spełnia Apostolstwo Chorych w poznawaniu teologicznego wymiaru cierpienia. Od początku bowiem jego głównym zadaniem jest pomoc w przyjęciu cierpienia i cierpliwym znoszeniu go z poddaniem się woli Bożej oraz ukierunkowanie swych członków na właściwe wykorzystanie cierpienia dla dobra Kościoła i świata. Odkrywanie cierpienia jako łaski może i powinno motywować do jak najpełniejszego wykorzystania tego daru dla dobra ewangelizacyjnej misji Kościoła. Istotną formę apostołatu, stanowiącą dlań nieodzowną pomoc, są świadectwa samych chorych, jak i świętych. Wykorzystano je pod koniec rozdziału. Tę część zakończono omówieniem zagadnień starości i śmierci. Są one też momentem specyficznego ewangelicznego świadectwa.

Kolejny rozdział ujmując cierpienie w perspektywie Bożego miłosierdzia. Sta-

nowi ono źródło miłosierdzia realizowanego w misji Kościoła i ożywia wszelkie przejawy miłosierdzia świadczonego w międzyludzkich relacjach. Każdy bowiem człowiek czerpiąc z nieskończonego miłosierdzia Boga winien świadczyć je potrzebującym. Pochylenie się Boga nad człowiekiem jest podstawą wszelkich dzieł charytatywnych podejmowanych w Kościele, jak też i różnorodnych akcji dobroczynnych. Apostolstwo Chorych jest także ukierunkowane na dzieła miłosierdzia, a jego członkowie sami doświadczając cierpienia, są niezwykle wrażliwi na niedolę innych i gotowi do pomocy. Miłosierdzie świadczone wobec chorych i przez chorych stanowi też podstawę relacji pomiędzy osobami cierpiącymi a zdrowymi.

Ostatni rozdział ukazuje różnorodne formy ewangelizacyjnych oddziaływań osób cierpiących w wieloletniej historii polskiego Apostolstwa Chorych oraz zasadność wszelkich działań wspólnotowych w tym kierunku. Istotną cechą tego stowarzyszenia jest jego zakorzenienie we wspólnocie Kościoła i stała troska o systematyczną formację jego członków. W rozdziale przedstawiono również kierunki działań i osiągnięcia apostołskie innych stowarzyszeń powiązanych z Apostolstwem Chorych.

Oddziaływanie ewangelizacyjne odbywa się w porządku nadprzyrodzonym poprzez cierpienie składane jako ofiara, poprzez modlitwę i sakramenty, a w porządku doczesnym poprzez szerzenie „*Ewangelii cierpienia*” konkretnymi czynami. Istotną rolę pełnią tu świadectwo chrześcijańskiego życia, słowo i praktyki religijne.

Rozprawa przedstawia Stowarzyszenie Apostolstwo Chorych jako realizujące swoje apostołskie działania na rozmaitych płaszczyznach i za pomocą różnorodnych metod, wychodząc naprzeciw różni-

cowanym potrzebom ludzi cierpiących. Poprzez swoją aktywność stowarzyszenie to ewangelizuje cierpiących i wspiera ich, aby oni z kolei ewangelizowali świat. Apostolstwo Chorych, jak świadczą nasze analizy, stanowi skuteczne narzędzie odpowiadające na potrzeby osób dotkniętych cierpieniem i aktywizuje ich, zgodnie z nauczaniem Kościoła, do nowej ewangelizacji. Zgromadzony w pracy materiał stanowiący kompleksową analizę problematyki cierpienia i ewangelizacji prezentowanych na łamach Apostolstwa Chorych może stanowić przyczynek do dalszych badań w tym zakresie. Rozprawa może stanowić również źródło kształtowania świadomości społecznej oraz wychowania do szacunku wobec cierpienia i ludzi nim dotkniętych.

**Danuta Lenik**

Przypisy:

[1] Por. Łk 9, 23.

[2] Apostolstwo Chorych jako tytuł miesięcznika w niniejszej pracy pisany jest kursywą dla odróżnienia od takiej samej nazwy Stowarzyszenia.

[Danuta Lenik, „*Misja ewangelizacyjna osób cierpiących*”, Kraków 2013, s. 7-12.]

Powyższy tekst jest wstępem do rozprawy doktorskiej p. dr Danuty Lenik pt. „*Oddziaływanie ewangelizacyjne cierpiących w świetle czasopisma «Apostolstwo Chorych»*”, napisanej na seminarium z teologii pastoralnej pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Macieja Ostrowskiego i została obroniona w dniu 12 kwietnia 2012 roku. Autorka rozprawy – p. dr Danuta Lenik – jest prezesem Stowarzyszenia im. ks. Władysława Bukowińskiego. Redakcja „*Wołania z Wołynia*” serdecznie gratuluje obronienia pracy doktorskiej.

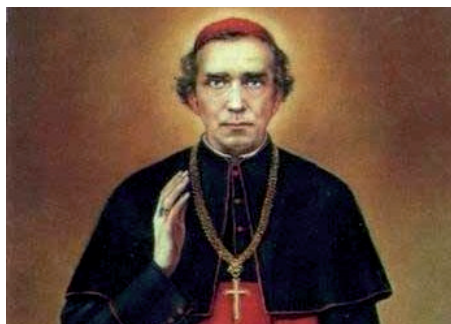


Wołyńscy święci - Волинські святі

ŚW. ABP ZYGMUNT SZCZĘSNY  
FELIŃSKI

## — „PRZEGRANY” ZWYCIĘZCA

Arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (1822-1895) można zaliczyć do „przeegranych” zwycięzców. Jako absolwent Akademii Duchownej w Petersburgu uchodził on za osobę ugodową, co być może przeważało o jego nominacji przez bł. Piusa IX, papieża, na biskupa Warszawy. Jego rządy w diecezji trwały tylko 16 miesięcy, a przypadły na okres niepokoju, represji i Powstania Styczniowego. Był to czas niezwykle trudny dla ojczyzny. Szybko rządy arcybiskupa zaliczono do tragicznych, Feliński bowiem żywo sprzeciwiał się powstaniu. Był głęboko przekonany, że zbyt silnej Rosji nie da się jeszcze pokonać. Chciał w ten sposób uniknąć rozlewu bratniej krwi. Uspokajał rewolucyjne nastroje, przestrzegał przed tajnymi spiskami i skrytobójczymi zamachami. To sprawiło, że szybko stał się osobą kontrowersyjną i niezrozumianą. Swoją postawą wzbudził nieufność i podejrzania ze strony rządu. Wkrótce znalazł się na liście zdrajców ojczyzny, choć nim nie był. Natychmiast, wobec nasilających się krwawych represji carskich, złożył dymisję z Rady Stanu. 15 marca 1863 roku wystosował w obronie praw Kościoła i narodu list do cara Aleksandra II. Wzywał go, aby ten, w „imię miłosierdzia, zaprzestał represji”. Jako wierny Kościołowi sługa, nie mógł się zgodzić na ustępstwa. To od niego pochodzą słynne słowa: non possumus, które po latach powtórzył jego następca na biskupstwie warszawskim, kard. Stefan Wyszyński. Postawa Felińskiego nie spodobała się zaborcom. Stał



się persona non grata. Siłą usunięto go z urzędu i pod eskortą wojska jako więźnia stanu zmuszono do opuszczenia Warszawy. Za niezłomną wierność Watykanowi otrzymał karę: bezterminowe zesłanie do Jarosławia nad Wołgą. Tam wkrótce okazało się, jak opatrznościowa była jego obecność wśród zesłańców. Niósł im pociechę duchową i pomoc materialną. Dzięki swojej dobroci i pobożności zyskał świętością – mówiono, że stał się sam pośród otaczających go gór „bielszym od śniegu”. Z zesłania zwolniono go dopiero po 20 latach. Zakazu powrotu do Warszawy nie uchylono. Osiedlił się na Podolu, we wsi Dźwiniaczka. Żyjąc ubogo i w prostocie, zmarł w Krakowie 17 września 1895 roku. Kard. Stefan Wyszyński, zapraszając wiernych do odwiedzin krypt w katedrze, zwykł mawiać: „Wstąpcie do katedry, jeźdźcie do podziemi, tam leży człowiek, o którym mówiono, że przegrał, a to jest zwycięzca”.

ks. Janusz Zawadka MIC



Historia Kościoła - Історія Церкви

## ARCYBISKUP FELIŃSKI

## A POWSTANIE STYCZNIOWE

11 października 2009 roku Benedykt XVI kanonizował w Watykanie Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (1822-1892) arcybiskupa Warszawy z czasów powstania styczniowego. Episkopat Polski wystosował z tej okazji list pasterski, w którym przedstawił sylwetkę świętego. Szkoda, że tekst ten napisany został w bardzo ojczyzniano-hagiograficznym stylu, przez co biskupi stracili okazję zainteresowania wiernych tą bardzo nietuzinkową postacią oraz wywołania dyskusji o patriotyzmie i historii.

„*To dzięki jego zabiegom – czytamy w liście – Stolica Apostolska powstrzymała się od jakiegokolwiek aktu potępiającego powstanie styczniowe, czego usilnie domagała się Rosja*”. (...) I dalej: „*Napisał w liście do cara: «Krew płynie wielkimi strumieniami, a represje zamiast uspokoić umysły, jeszcze bardziej je rozdrażniają. W imię miłosierdzia chrześcijańskiego i w imię interesów obu narodów, błagam Wyszę Cesarską Mość, abyś położył kres tej wyniszczającej wojnie... Polska nie zadowoli się autonomią administracyjną, ona potrzebuje bytu niepodległego*»”. Dobrane w liście pasterskim fakty i cytaty sugerują, że Zygmunt Feliński, sam uczestnik powstania poznańskiego 1848 roku, był co najmniej przychylnie nastawiony do kolejnego zbrojnego zrywu Polaków.

Dlatego zdziwić mogły uważnego słuchacza słowa Ojca Świętego Benedykta XVI wypowiedziane podczas kanonizacji arcybiskupa: „*Przed wybuchem powstania styczniowego ostrzegał przed niepotrzebnym rozlewem krwi. Jednak, gdy powstanie się rozpoczęło i gdy nastąpiły*

*represje, odważnie stanął w obronie uciśnionych*”. Można by tę subtelną różnicę wytłumaczyć w krótki sposób: papieża nie obowiązuje polska „*poprawność patriotyczna*”. Ale problem jest poważniejszy. Jak bardzo schematyczna musi być nasza świadomość historyczna, skoro biskupi obawiają się przyznać, że święty Zygmunt Szczęśny, choć szczerzy patriota, był zdecydowanym przeciwnikiem wybuchu powstania w styczniu 1863 roku.

To smutne, bo arcybiskup Feliński to człowiek prostolinijny; odważnie i bezkompromisowo trzymający się swoich zasad, a do tego bardzo szczerzy w przedstawianiu niezwykle przypadków swojego życia, których opis pozostawił w „*Pamiętnikach*”.

## ABP FELIŃSKI U CARA

„*Nie miałem żadnej pretensji do zostania mężem stanu – wyznaje Feliński – jedyną moją ambicją było pozostać zawsze w prawdzie, być moralnie jak brylant przezroczystym*”. Bo też nominacja profesora Akademii Duchownej w Petersburgu, stroniącego raczej od polityki, za to całkowicie oddanego pracy duszpasterskiej i charytatywnej, na arcybiskupa warszawskiego była całkowitym zaskoczeniem. Naturalnym kandydatem wydawał się być ceniony w Watykanie, bardzo spolegliwy wobec władz carskich, znający Kościół warszawski (urodzony w podwarszawskich Wiskitkach) ksiądz Konstanty Łubieński (1825-1869). O utraceniu tej kandydatury zdecydował ponoć margrabia Wielopolski kierując się, jak to w polskim zwyczaju, jakimiś rodowymi animozjami

(„mówiono, że związał się kiedyś słowem honoru, że żadnemu z Łubieńskich nigdy nie poda ręki”). Łubieński został niedługo później mianowany biskupem w Sejnach (diecezja augustowska); potępił powstanie styczniowe: ulegał rządowi rosyjskiemu aż do chwili, kiedy musiał ostatecznie dokonać wyboru między papieżem a carem; pozostał wierny Kościołowi; zmarł w drodze na zesłanie do Permu; miał zaledwie 44 lata.

Jeszcze przed swoim ingresem w lutym 1862 roku, abp Feliński został przyjęty na audiencji przez cara Aleksandra II. Na pytanie monarchy: „*Jakichże środków zamierzasz użyć dla powstrzymania tych szaleńców, co kraj w odmet rewolucji pchają?*”, odpowiedział: „*Powaga Kościoła i głos przekonania – oto jedyne argumenty, jakich użyć mogę. Uręczęm Waszą Cesarską Mość, że nie tylko jako kapłan, lecz i jako miłujący swój kraj patriota uważam dziś rewolucję za prawdziwą klęskę dla narodu i przeto wszelkich dołożę starań, by nie dopuścić do podobnego nieszczęścia. Jeśliby jednak naród w szale zapamiętania nie uwzględnił mych przedstawień i ściągnął na siebie groźne następstwa represji, ja przede wszystkim spełnię obowiązki pasterza i podzielę niedolę ludu mego, chociażby sam stał się swych nieszczęść sprawcą*”.

## PANOWIE, ŻADNYCH MARZEŃ

Czy Feliński dobrze oceniał sytuację w Polsce? Miał w pamięci słowa cara „*Mesieurs, point de reveries*” («*Panowie, żadnych marzeń*») wypowiedziane do marszałków szlachty polskiej w Warszawie 23 maja 1856 r. i towarzyszące im brutalne ostrzeżenie: „*Je saurai serir*” («*Potrafię bowiem poskromić*»). Władze carskie przy pierwszej okazji przystąpiły do spełniania tej groźby. W lutym 1861 podczas manifestacji z okazji rocznicy

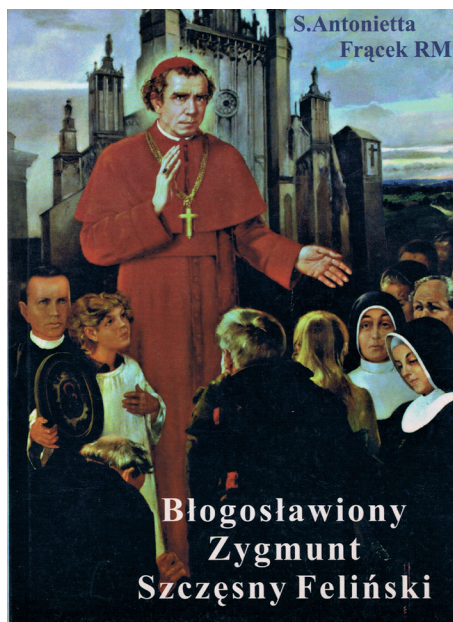


bitwy grochowskiej policja strzelała do tłumu. Arcybiskup Antoni Fijałkowski (1778-1861) na wieść o zabiciu pięciu demonstrantów, udał się z protestem na Zamek. Usłyszał, że wojsko jest gotowe bić do tłumu ze wszystkich dział. Rozgniewany starzec odpowiedział: „*A ja każę bić we wszystkie dzwony*”.

Przechodzą kolejne fale protestów i coraz drastyczniejsze represje. Pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego, 10 października 1861 r. przerodził się w ogromną manifestację patriotyczną. Cztery dni później władze wprowadziły stan wojenny na terenie całego Królestwa. Wbrew zakazowi gubernatora wierni po nabożeństwach organizują manifestacyjne śpiewy pieśni patriotycznych. Do trzech stołecznych świątyń wkracza wojsko. W reakcji na te profanacje duchowieństwo zebrane na Konsystorz, ulegając wpływow radykałów, postanowiło zamknąć wszystkie kościoły i kaplice na terenie Warszawy.

## MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

Podczas pierwszej wizyty u namiestnika gen. Aledsandra Ltidorsa abp Feliński słyszy jego szczere wyznanie: „*Dalem słowo honoru cesarzowi, że utrzymam*



*przodek w Warszawie i słowa tego dotrzymam, chociażbym miał zbombardować całe miasto”.*

Czy Zygmunt Szczęsny powinien zareagować tak jak tego poprzednik? Jest od tego jak najdalszy. Wbrew opinii dużej części kleru i wbrew woli ulicy szybko przeprowadza rekuncylację sprofanowanych świątyń i nakazuje otwarcie wszystkich kościołów warszawskich. Zarówno wiara, jak i roztropność każą mu chronić Kościół przed wpływami polityki. Porządkuje sprawy diecezji, wizytuje parafie, studzi rozpalone głowy. „Zwiedzając zakład sierot (...) – wspomina – zostałem przyjęty w bardzo dziwny sposób, gdyż dziewczynki te, po większej części drobne, zaśpiewały na me powitanie obozową pieśń: «Hej, ramię do ramienia! Hej, strzeamię do strzeamienia!» Nie przerywałem śpiewu, ale po jego ukończeniu zapytałem z uśmiechem: «Któż to was, moje diatki, nauczył tej wojennej piosenki? Zdaje się, że ani ja, ani wy bić się nie pójdziemy, a i mistrzynie też

*wasze inne obrały powołanie; nie pojmuję przeto, co za znaczenie może mieć w dziecinnych ustach waszych pieśń podobna»”.*

Nie zawsze konfrontacje metropolity z nastrojami społecznymi miały tak żartobliwy przebieg. Podczas wielkopostnych rekolekcji, które abp Feliński głosił w katedrze warszawskiej, doszło do groźnego incydentu. Mimo ostrzeżeń, że nastawiona radykalnie młodzież podejmie próbę przerywania nabożeństwa, metropolita postanowił „obowiązek swój spełnić, pozostawiając Opaczości wyprowadzenie (...) Zgodnych z wolą Bożą następstw. Jak zwykle przeto wstąpiłem na kazalnicy; lecz zaledwie kilka słów wyrzekłem, powstał w kościele zamęt i dały się słyszeć wołania: «Wychodźcie! Wychodźcie!» Grupa młodych ludzi, rozlokowana około prezbiterium, skierowała się w ścieśnionych szeregach ku wyjściu, prąc przed sobą publiczność stojącą pośrodku głównej nawy. tak iż środkowe przejście chwilowo się opróżniło. Publiczność jednak, siedząca w ławkach i stojąca w bocznych nawach, pozostała na miejscu, po chwili zaś i znaczna część wypartych z kościoła wróciła (...) Przeczekawszy na kazalnicy, aż wróciła spokojność, zawolałem, zwracając się w stronę wychodzących: «Odpuść im, Panie bo nie wiedzą, co czynią. I my też, bracia, z serca im przebaczymy, gdyż nie bezbożność to, lecz Żle zrozumiana miłość ich zaślepia»”.

## ROZSADEK CONTRA EMOCJE

Arcybiskup Feliński był człowiekiem o szerokich horyzontach, rozległej wiedzy i mimo młodego, jak na hierarchę wieku, bogatym doświadczeniu życiowym. Przed studiami duchownymi (w Łucku i Petersburgu) ukończył fakultet matematyczny na Uniwersytecie Moskiewskim; w Paryżu obracał się w środowisku Wielkiej Emigracji, poznał Adama Mickiewicza, był przyjacielem i świadkiem ostatnich

chwil życia Juliusza Słowackiego; zdążył nawet złożyć Ojczyźnie daninę krwi – walczył i był ranny w Wielkopolsce podczas Wiosny Ludów.

Z czasem jednak Zygmunt Szczęsny nabrał krytycyzmu do idei walki zbrojnej jako jedyne go działania dobrze służącego interesowi Polski. Pisał w „Pamiętnikach”: *„Wadą ówczesnego patriotyzmu było jedynie to, iż zasadzał się on przede wszystkim na gotowości ujęcia za broń na pierwsze hasło, nie oglądając się na żadne osobiste ofiary. To, co nazywano później pracą organiczną, dążącą do naprawy i odrodzenia społecznego, wcale nie wchodziło w program patriotów, a to z tej prostej przyczyny, że nie poczuli się oni do Żadnej względem narodu winy, całą odpowiedzialność za upadek kraju zwalając na gwałt i obłudę trzech zaborczych dworów”*. Nie można się więc dziwić, że sympatie polityczne metropolity warszawskiego skierowane były w stronę obozu umiarkowanych patriotów. W tej grupie wyróżniał „powolnych progresistów” i „zwolenników samoistnego rozwoju”. Progresiści, do których Feliński zalicza margrabiego Aleksandra Wielopolskiego *„sądzą (...) iż dobrze zrozumiany patriotyzm zależy na zużyczeniu na korzyść narodu tych wszystkich środków, jakie w obecnej posiadamy chwili (...)*. Praca organiczna w zakresie możebności oto jest ich polityczny program. Że zaś nic tak nie przeszkadza pracy takiej, jak wszelkie gwałtowne przewroty, rewolucję przeto (...) uważają oni za największą narodową klęskę i wszystkie nieszczęścia kraju przypisują tym periodycznym wstrząśnieniom, co dawniejsze nabytki narodowej pracy rujnują i rozsądnych patriotów w coraz to gorszych warunkach stawiają. (...) powiadają oni, że praca organiczna możebna jest tylko przy współdziałaniu rządu, że zaś to współdziałanie inaczej otrzymanym

*być nie może, jak przez danie rządowi pewnych gwarancji (...)*. Należy przeto rzeczywiście i z przekonania wyrzec się wszelkich nielegalnych zachcianek, a za to coraz dalej posuwać program pokojowego rozwoju, tak żeby naród odzyskiwał stopniowo na drodze legalnej to, co na rewolucyjnej utracił”. Abp Feliński ceni Wielopolskiego zwłaszcza za jego ambitne plany reform w dziedzinie administracji i szkolnictwa. Nie wierzył jednak w skuteczność układów z rządem carskim, ponieważ Rosjanie nigdy nie dotrzymywali zobowiązań, a stawiając ugodowcom kolejne warunki, coraz bardziej uzależniali ich od siebie.

Grupa zwolenników „samoistnego rozwoju”, której przewodził cieszący się wielkim autorytetem hr. Andrzej Zamoyski starała się wprowadzać w czyn popularne w tamtych czasach powiedzonko *„bierz i nie kwituj”*. Stali na gruncie jawności, ale, możliwie, bez wchodzenia z zaborcą w żadne alianse.

*„Oni też – pisze Feliński – zwolennikami są pracy organicznej, ale całkiem od rządu niezależnej, w zakresie prywatnej obywatelskiej działalności, który to zakres starają się wszelkimi legalnymi środkami rozszerzać i cały kraj siecią działalności takiej opasać. Działania rewolucyjne uważają oni za niewłaściwe; nie przeto, by zaprzeczali podbitemu narodowi prawa odebrać siłą to, co mu siłą odjęto, lecz że zważywszy na nierówność walki i poczerpnięte z przeszłości doświadczenie, uważają tego rodzaju zapasy, co muszą ostatecznie porażką się skończyć, za szkodziwe dla tego właśnie samoistnego, organicznego rozwoju, który główny cel ich pracy stanowi”*.

## ANALIZA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO RUCHU

Partie „ruchu” Feliński dzieli na zwo-



lenników otwartej walki, odznaczających się „rycerską szlachetnością”, dla których „sztylet i trucizna są (...) tak wstrętne bronią, iż woleli raczej od niej zginąć, niż nią walczyć” oraz na zwolenników rewolucji, którym „właściwie chodzi już nie tyle o niepodległość Polski, ile o rewolucyjny przewrót. (...) Hołdując wyłącznie teoretycznym utopiom (...) wszelkie środki uważają za dobre, skoro do zamierzonego celu prowadzą”. W tej charakterystyce łatwo dostrzec lęk dostojnika kościelnego przed zaszczepieniem na gruncie polskim radykalnych idei, rozsiewanych po świecie przez tajne sprzysiężenia masonów i karbonariuszy (jak się okazało później wpływ tychże na powstanie styczniowe był niewielki). Nieprzypadkowo arcybiskup w swoim opisie metod walki posługuje się cytatem z Zygmunta Krasińskiego: „Kto przekuje w nóż kajdany, a nie w szablę – ten przeklety!”

To w pewnym stopniu zaskakujące, że właśnie trzeci wieszcz, z którego twórczością Feliński zetknął się najpóźniej – już w kraju, po powrocie z Francji, zaraz po śmierci Słowackiego – wywarł największy wpływ na jego światopogląd. Nie ma wątpliwości, po której stronie sporu: obrońcy tradycji i wiary – hrabiego Henryka z burzycielem starego porządku – Pankracym opowiadał się arcybiskup. Ale bliska sercu abp Felińskiego wizja Okopów Św. Trójcy nie przesłaniała mu w miesiącach służby biskupiej w Warszawie trzeźwego osądu sytuacji, w jakie znajdowała się ojczyzna.

## SZCZEROŚĆ W POLITYCE NIE POPLACA

Z osobą kolejnego namiestnika – Wielkiego Księcia Konstantego arcybiskup Feliński wiązał przez pewien czas nadzieje na to, że brat cara odegra wobec Polski rolę męża opatrnościowego: zwiększy

autonomię, zastąpi Rosjan Polakami w rządzie i administracji Królestwa, przywróci polskie barwy i emblematy. Ostatnim przejawem tych złudzeń była koncepcja uzyskania niepodległości poprzez akt koronacji Konstantego na króla Polski. Echo tego pomysłu pobrzmiewa prawdopodobnie w dramatycznym apelu arcybiskupa Felińskiego do cara z 15 marca 1863 roku. Padają tam słowa (pominięte w Liście Episkopatu z października 2009 r.): „Najjaśniejszy Panie! Ujmij potężną dłoń kierownictwo polskiej sprawy; uczyni z Polski naród niepodległy, połączony z Rosją dynastycznym tylko węzłem; jest to jedyne rozwiązanie, zdolne powstrzymać rozlew krwi i położyć stałe trwałego uspokojenia podwaliny”.

Apel metropolity nie zadowolił żadnej ze stron: stronnictwa zaangażowane w powstanie potraktowały go jako przejaw kapitulancstwa, zaś Wielki Książę, lękając się o własną głowę, odmówił przekazania memoriału carowi. W tajemniczy sposób list wyciekł z kancelarii kurialnej i szybko, oczywiście bez zgody autora, został opublikowany we francuskiej prasie. Fakt ten najpewniej przesądził o dalszym losie arcybiskupa.

## MIMO PRESJI NIEZALEŻNY DO KOŃCA

O wyjątkowości osoby Zygmunta Felińskiego świadczy fakt, że mimo osamotnienia, w jakim się znajdował, chłodnego a niekiedy wrogiego traktowania przez społeczność Warszawy i znikomego raczej wsparcia ze strony duchowieństwa archidiecezji, pozostał odporny na wpływy ze strony władz carskich. A przecież poddawano go nieustannej presji: z jednej strony działając pochlebstwem i obietnicami – tak próbowali wpływać na niego uchodzący za liberałów tzw. „konstantynowscy”, czyli stronnictwo Wielkiego

Księcia; z drugiej strony stosując najzwyklejsze zastraszanie, gdy np. chciano wymusić odwołanie procesji Bożego Ciała pod groźbą odpowiedzialności arcybiskupa za ewentualne ofiary zamieszek.

Silą metropolity była prostolinijność i powstrzymanie się od jakiegokolwiek gry politycznej. Postanowił sobie: „*powinnem postępować drogą całkiem samoistną, chroniąc się wszelkiej solidarności tak z rządem, jak z jakim bądź stronnictwem politycznym*”. Ta postawa wywoływała duże wrażenie na przedstawicielach rosyjskiej elity, o czym świadczą słowa Księcia Konstantego: „*L'Archevêque dit des choses impossibles, mais U les dit avec la candeur d'un enfant*” («Arcybiskup mówi nam rzeczy niemożliwe, lecz mówi je z prostodusznością dziecka»).

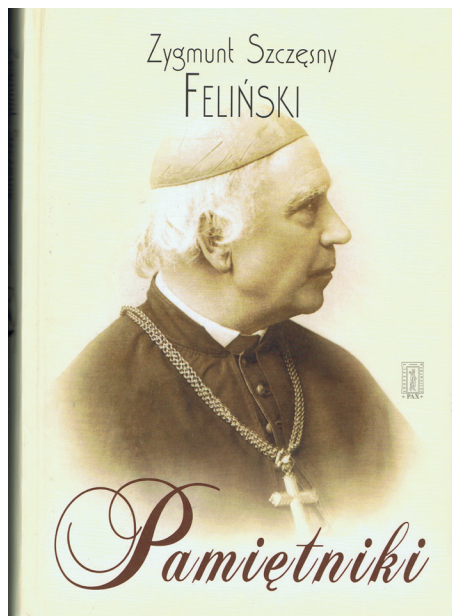
Ale generałowie Luders i Berg, którym powierzono, zgodne z ich naturą, misje szybkiego i brutalnego stłumienia buntu nie mieli żadnych skrupułów także w stosunku do „*ministra Chrystusowego*”. Zarządzona przez Berga w czerwcu 1863 roku pospieszna, bez rozpatrzenia apelacji złożonej przez Kurię, egzekucja w Cytadeli warszawskiej kapelana powstańców o. Agrypina Konarskiego i przebieg tej zbrodni: zakonnik powieszono w habcie i przez cały dzień nie zezwolono na zdjęcie ciała z szubienicy, miała być zemstą na metropolicie za jego ustąpienie z Rady Stanu, odmowę publicznego potępienia powstania i okazywanie solidarności z cierpiącym Narodem.

Arcybiskup Feliński wypełnił swoje zobowiązanie. Spotkała go nader dotkliwa kara: szesnaście miesięcy pełnienia urzędu biskupiego okupił dwudziestoletnią zsyłką. Zakończył „*Pamiętniki*” wzruszającym wyznaniem, które potwierdza jego głęboką duchowość i romantyczną naturę: „*Dopiero z usunięciem mnie przez Stolicę Apostolską z zajmowanej posady powróciłem ostatecznie do życia prywat-*

*nego, z którego w tak dziwny sposób przez Opatrzność chwilowo wyrwany zostałem. (...) Skoro więc otrzymałem paszport, wyruszyłem po raz ostatni na dłuższą przechadzkę, aby pożegnać najulubieńsze miejsca, gdzie tyle przemarzyłem i tyle przebolełem, a choć to było wygnanie, zrosiłem wszakże łzami te łąki i gaje, co witały mię niegdyś w pełni męskiej sity, a dziś zgrzybiałym starcem żegnały*”.

### ZADZIWIAJĄCA AKTUALNOŚĆ

Może dziwić ostrożność naszych biskupów przy prezentowaniu postawy arcybiskupa Felińskiego wobec powstania styczniowego. Przecież w trudnych czasach podobne dylematy mieli również inni arcybiskupi warszawscy. Najlepszym tego przykładem jest kard. Józef Glemp. Gdy po śmierci Prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego obejmował urząd metropolity był sierpień 1981 roku: władze wyraźnie dążyły do przerwania „*karnawału wolności*”, „*Solidarność*” nie zamierzała ustępować. Nowy arcybiskup nie zdążył okrzepnąć w nowej roli, gdy wybuchł stan wojenny. Jak pisze Sławomir Stępień: „*odczytano w kościołach przesłanie Prymasa, które w sposób zasadniczy różniło się od dokumentu Rady Głównej [Episkopatu – redakcja „Buntu młodych duchem”]. Brak w nim było bezpośredniej krytyki władz, postulatów uwolnienia internowanych i cofnięcia delegalizacji «Solidarności»*”. Prymas apelował: „*Błagam Was, Bracia, w imię Boga zaklinam: nie podnoście nienawistnej ręki jeden przeciwko drugiemu. Zachowajcie spokój, nie sprowadzajcie na kraj i Naród nieszczęścia*». Warto w tym miejscu, za stanowić się nad postawą ks. Arcybiskupa Józefa Glempla, którego nawołujące do umiaru wypowiedzi wywołały krytyczne głosy w niektórych kręgach działającej w podziemiu opozycji. Prymasowski zarzucano, że swoimi tonizującymi kazaniami



*osłabiał opór społeczny, a spotykając się z gen. Jaruzelskim, przyczyniał się do jego uwiarygodnienia”.*

Tradycja sięgająca czasów powstania styczniowego podpowiadała warszawiakom, w jaki sposób, pod osłoną murów kościelnych, wyrażać swój opór wobec władz. Były patriotyczne nabożeństwa i manifestacyjne śpiewy, groby Pańskie w Wielkim Tygodniu z wyraźnym podtekstem politycznym oraz inne często bardzo odległe od liturgii przedsięwzięcia. Hierarchia, godząc się na ten kościelny azyl dla opozycji, starała się przeciwdziałać nadmiernemu upolitycznieniu nabożeństw, groźnemu w ich ocenie wpływowi na wiernych środowisk tzw. lewicy laickiej, czy wzrostowi radykalizmu w szeregach duchowieństwa (jeden ze znanych księży warszawskich został nawet ukarany czasowym zakazem głoszenia kazań). Kardynał Glemp miał za przyczyną Papieża Polaka bez porównania silniejszą pozycję niż abp Feliński. Ale on również

poddawany był przez reżim generałów ogromnej presji. Bo jak inaczej, jeśli nie chęcią zastraszenia, można nazwać napad esbeckiej bojówki na Prymasowski Komitet Pomocy Internowanym działający przy klasztorze sióstr franciszkanek na Starym Mieście, a przede wszystkim dwa bestialskie zabójstwa warszawskich księży: kapelana Huty Warszawa ks. Jerzego Popiełuszki i założyciela sanktuarium Poległym na Wschodzie na Starych Powązkach ks. Stefana Niedzielaka?

Żegnając odchodzącego na emeryturę kard. Józefa Glempa, jego następca abp Kazimierz Nycz powiedział: *„Wszyscy, którzy świadomie przeżywaliliśmy tamten czas, wiemy, jak było groźnie i niebezpiecznie. Z perspektywy dzisiejszego czasu ta bojaźń księdza prymasa jest godna szacunku, bo była to roztropność konsultowana z Janem Pawłem II, choć byli tacy, którzy mówili «za słabo, za mało zdecydowanie, za mało klarownie, trzeba z komunistami mocno»”.*

W postawie obu arcybiskupów warszawskich, mimo dużej odległości w czasie, ujawnia się bardzo podobna filozofia działania, której Kościół polski nie ma powodu się wstydić.

**Jacek Giebułtowicz**

Wszystkie cytaty w części tekstu poświęconej abp Felińskiemu za: Zygmunt Szczęsny Feliński *„Pamiętniki”*. Warszawa 1986:

Sławomir Stępień *„Kościół katolicki wobec stanu wojennego”*, strony internetowe IPN.

Pierwodruk:

„Bunt młodych duchem” nr 1 (53)  
ze stycznia-lutego 2010 r., s. 28-31.



Historia literatury - Історія літератури

1863 – 1938

POGLĄDY KRASZEWSKIEGO  
NA POWSTANIE STYCZNIOWE  
W ŚWIETLE JEGO POWIEŚCI

22 stycznia [1938 r. – przyp. „WzW”] cała Polska niezwykle uroczyście uczci 75 rocznicę powstania 1863 roku. Pamiętny ten rok jest bowiem dla nas symbolem i przykładem wielkiego heroizmu, który gorzał w sercach naszych dziadów, a przejawiał się w najcięższych czasach niewoli, przypominając światu, że naród polski żyje, aczkolwiek rozdarty i ujarzmiony, że gotów za cenę największych nawet ofiar i poświęceń okupić sobie wolność.

W styczniową rocznicę dajemy okolicznościowy artykuł.

Wzięliśmy celowo jako temat powieści Kraszewskiego. Tak się bowiem złożyło, że w roku ubiegłym przypadło szereg ważnych rocznic, związanych z życiem i działalnością tego znakomitego pisarza i wielkiego obywatela: 19 marca [1937 r. – przyp. „WzW”] minęła 50 rocznica jego zgonu, 28 lipca [1937 r. – przyp. „WzW”] – 125 rocznica urodzin, w jesieni zaś – stulecie osiedlenia się Kraszewskiego na Wołyniu. Rok 1931 moglibyśmy byli bez przesady nazwać rokiem Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Niestety z przykrością musimy zauważyć, że rocznice te nie obudziły w społeczeństwie naszym silniejszego oddźwięku. Nie słyszało się bowiem o tym, by większe miasta ze stolicą na czele urządziły ku czci tego potentata pióra jakieś, choćby najskromniejsze obchody i akademie. Głucho też było o takich uroczystościach

w szkołach, które przecież przede wszystkim powinny były przedstawić młodzieży w jak największym blasku posiać tego jedynego w naszej literaturze tytana pracy. A radio? Radio śmiesznie mało czasu poświęciło tej prawdziwej chlubie naszego piśmiennictwa. Co jednak najsmutniejsze, że rocznice te przeoczyła nawet Polska Akademia Literatury, jak również i Związek Zawodowy Literatów.

Niemniej dziwny i charakterystyczny wydaje się fakt, że rok jubileuszowy nie przyniósł żadnego studium naukowego o Kraszewskim. Jedynie w prasie natknąć się można było od czasu do czasu na jakąś drobną wzmiankę lub, co najwyżej, na powierzchowny artykuł okolicznościowy. I to wszystko! Czyżby naprawdę o Kraszewskim społeczeństwo miało już zapomnieć?! Tak szybko? Nie chce się wprost uwierzyć w to, a jednak!...

\* \* \*

Wśród wielu zasług, jakie położył J.I. Kraszewski na polu naszego piśmiennictwa, godzi się podkreślić jedną: pisarz ten pierwszy wprowadził do powieści motyw powstania styczniowego. Nie darmo bowiem powiedziano kiedyś o Kraszewskim, że kończy on opracowanie nowego przedmiotu, gdy inni dopiero zaczynają. W tym wypadku inni prawdopodobnie jeszcze nawet nie zaczęli, kiedy Kraszewski napisał już cały cykl utworów, noszący



wspólną nazwę „obrazków współczesnych narysowanych z natury”.

Na obrazki te, które wydał pod pseudonimem Bolesławity, składają się następujące utwory: „Dziecię Starego Miasta”, „Szpieg”, „Para czerwona”, „Moskał”, „My i oni”. Cały ów cykl można podzielić na dwie odrębne grupy: pierwsza, pisana w samym niemal ogniu zdarzeń, obejmuje te obrazki, w których autor, płynąc za wartkim prądem uczucia rozplamionej Warszawy, kreśli bezpośredni obraz tego, co widział lub znał dobrze, a druga – kreślona już po upadku, przedstawia zwrot, jaki zaszedł w Kraszewskim później w stosunku do 63 roku. Dają zatem obrazki nie tylko przegląd ruchu narodowego, poczynawszy od roku 1860 aż po upadek powstania, z perspektywą na jego oplakane skutki, ale ponadto odzwierciedlają przemiany w poglądach autora na ideę walki narodowej.

W pierwszych trzech powieściach chwali Bolesławita spiskowców, gani natomiast chłodnych i wstrzemięźliwych, nie szczędzi cierpkich słów pod adresem Wielopolskiego i szlachty, zgrupowanej przy Towarzystwie Rolniczym; wierzy w dobre skutki walki i w triumf ducha narodowego.

W „Dziecięciu” jest Kraszewski stanowczym przeciwnikiem białych, a całą duszą stoi po stronie czerwonego Franka, Młota i ich towarzyszy.

„Szpieg” jeszcze dobitniej świadczy o tym, że Bolesławita uwielbia wprost zapal i bohaterstwo czerwonych. O nich to przez cały ciąg powieści pamięta: czerwoni – to Julek zapaleniec i jego siostra Różia: czerwoni – to młodzież rzemieślnicza, w której życie wre, choć śmierci pragnie, – to serca mężne tych, co w starym klasztorze ćwiczą się we władaniu bronią... Należy również podkreślić, że w obrazku tym, w większej mierze niżeli w „Dziecięciu” oświadcza się Kraszewski za działaniem

zbrojnym przeciw Rosji, przedstawiając sceny czynnego wystąpienia przeciw Moskałom i przygotowanie do powstania.

I wyraźnie odczuwamy, jak zapatrzonny na ulicę i czerwonych, Ignie autor sercem do grupy młodych rosnących w coraz większe siły, budzących do czynu stolicę, ba! kraj cały.

Obrazem tym, w którym uznanie i zapal dla czerwonych i ich roboty dochodzi u Bolesławity do najwyższego napięcia, jest „Para czerwona”. W jakim stopniu przejęty jest ideą rewolucji, widać ze słów Jadwigi: „Kto nie chce rewolucji, ten przyjąć musi ojczyznę taką, jaką jest i panowanie rosyjskie na wieki wieków”. Karol w dyskusji oświadcza: „i ja nie powiadam, żeby chwila bardzo jej (rewolucji) sprzyjała, ale sądzisz – że pan, że jutro, za rok, za dziesięć lat znajdziemy sposobniejszą?” Ominąć rewolucję równało się wówczas w oczach autora upodleniu ostatecznemu, znaczyło to samo, co „dać się pochłoniąć tej tuszczy barbarzyńców”, „zaprzeczyć się całej przeszłości, wyrzec siebie”.

„Para czerwona” jest ostatnią z rzędu tych obrazków, w których Bolesławita staje otwarcie po stronie czerwonych, widząc w ich pracy, porywach i wreszcie w samym wybuchu konieczność dziejową, której nie da się zapobiec. Powieść ta zarazem to wyraz najwyższego napięcia uczucia rewolucyjnego u Kraszewskiego; odtąd zaś poczyną gwałtownie stygnąć. Z czasem ze zwolennika buntu staje się jego krytykiem surowym, powstanie uważa za czyn lekkomyślny, źle wykonany i oplakany w następstwach.

W „Moskału” ujawnia już nową myśl o potrzebie innej walki, niż zbrojne powstanie. Dla nas Polaków – zdaniem Kraszewskiego – jedynie właściwą i zbawienną w przyszłości może być tylko „rewolucja duchowa”. „Walczyć mamy nie tą bronią ziemską, pospolitą, której Moskał mają więcej i lepszą, ale orężem przeciw

któremu oni nie mogą się postawić – ofiarą i rezygnacją”. W innym znów miejscu powiada autor, że Moskale mimo woli Polaków uświęcili, zrobili z nich bohaterów, bo cierpienia przyczyniają się do podniesienia ducha.

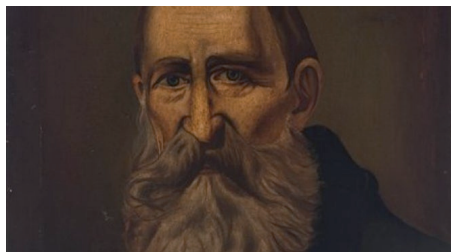
Bardziej wyraźnie zmianę poglądów na rok 63 zadokumentował Bolesławita w powieści *„My i oni”*. Znajdujemy tu dobitnie zaakceptowane owo przekonanie o konieczności cierpienia dla sprawy, o apostołowaniu wśród wrogów i nawracaniu ich. „Czasy rewolucyj orężnych i gwałtownych nieodwołalnie przeszły”.

Ciężkie zarzuty w *„My i oni”* dostają się młodzieży, która stała na czele ruchu; nazywa ją tu autor wprost „garstką dzieci upojonych, z zawiązanymi oczyma”, poczytujących gorączkę za energię, a do istotnej pracy niezdolnych. Zamiast wdawać się w bezowocną i bezcelową walkę z wrogiem, lepiej będzie, jeśli młodzi wezmą się „do książek, do trudu, do nauki”... „Zacni jesteście, moi kochani młodzieńcy, ale raczej uczyć się historii, niżeli ją robić byliście powinni”.

Ideologię Kraszewskiego, wypowiedzianą w dwu ostatnich obrazkach, można by krótko ująć w ten sposób: Polska upadła, aby przez upadek swój przyczynić się do cywilizacji dzikiej Rosji. Niepodległość mogą odzyskać Polacy tylko przez głośne wyznanie prawdy i cierpienie za nią, a nie drogą rewolucyj orężnych. Wzorem dla naszego postępowania powinni być pierwsi chrześcijanie.

Taką konkluzją swych powieści chciał zapewne Bolesławita dodać zrozpaczonemu i zgębionemu rodakom otuchy do wytrwania w ciężkich chwilach popowstańowych. Słaba to wprawdzie była otucha, ale widocznie wówczas nie widział żadnej, chwycił się więc mesjanizmu i nim pryncypialniej starał się uspokoić naród.

Rysmem najbardziej znamiennym poglądów Kraszewskiego jest zatem nie-



pełność i brak stanowczej decyzji. Ale nie można mu z tego stawiać zarzutów; byłyby one niesłuszne i krzywdzące. Na to bowiem, by dostatecznie wyrobić sobie pogląd na powstanie styczniowe, brak było Kraszewskiemu perspektywy dziejowej. I o tym nie wolno zapominać! Tym bardziej, że dzisiaj – po tylu już latach – zagadnienie powstania 63 roku nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięte i temat ten nieraz jeszcze stanowi ośrodek zaciętych dyskusyj.

Zresztą sam Kraszewski doskonale zdawał sobie z tego sprawę; w przedmowie do *„Dziadunia”* (1868) pisał: „W całym ciągu opowiadań naszych z dziejów Polski od r. 1863 znajdują się nawet pozorzone sprzeczności, koloryt różny, pogląd niejednaki, namiętniejsze i chłodniejsze sądy”... Ale są to „obrazy pod natchnieniem wypadków i kwestyj nastrojących się codzień pisane w celu, aby usposobieć umysłów, pogląd na sprawę, charakterystykę obyczajów i ludzi historycznie zachowały”.

**Stanisław Hertel (Łuck)**

Pierwodruk:

Stanisław Hertel, „1863 – 1938. Poglądy Kraszewskiego na powstanie styczniowe w świetle jego powieści”, *„Ziemia Wołyńska”* R. I, nr 1 ze stycznia 1938 r., s. 7-8.



**Napisali do nas** - Написали до нас

## JESZCZE O KOSTIUCHNÓWCE

Szanowni Państwo.

Właśnie skończyłam przeglądać „Wołanie z Wołynia” Nr 6 (109) / listopad-Grudzień 2012. Postanowiłam napisać parę słów w nawiązaniu do artykułu ks. Witolda-Yosifa Kovaliwa w rubryce „Wśród książek”.

Coraz więcej pojawia się ciekawych opracowań nawiązujących do tragicznych wydarzeń jakie miały miejsce na Wołyniu podczas I wojny światowej i coraz więcej na ten temat się mówi.

W ubiegłym roku na jednym ze spotkań Towarzystwa Genealogicznego Centralnej Polski w Łodzi gościliśmy p. Dariusza Szczepańskiego, geodetę, prowadzącego od 2002 r. prace geodezyjne na Wołyniu w ramach Harcerskiej Służby Pamięci.

Wykładowca przybliżył nam historię powstania i walk Legionów Polskich, opowiedział o działaniach harcerskich (Hufiec Związku Harcerstwa Polskiego w Zgierzu) mających na celu przywrócenie pamięci o cmentarzach legionowych powstałych w latach 1915/1916, na których pochowani zostali głównie żołnierze I, II i II Brygady Legionów Polskich. Ciekawej opowieści towarzyszył pokaz multimedialny oraz w tle pieśni legionowe. Do wglądu dostępne były mapy lokalizacyjne cmentarzy będące pokłosiem prac pomiarowych wykonanych podczas kolejnych wypraw na Ziemię Wołyńską. W kontekście wydarzeń 1915/1916 r. wymieniono wiele nazw wołyńskich i nie tylko wołyńskich miejscowości: Jeziorna, Maniewiczze, Brody, Kołki, Kostiuchnówka, Kowel, Żytomierz. Padły liczne nazwiska inicjatorów i uczestników szeroko zakrojonej akcji ratowania cmentarzy legionowych.

Tytuł wykładu był bardzo wymowny – „*Wyrwane z niepamięci*”.

Pan Dariusz Szczepański zwrócił naszą uwagę na postać mającą wielki wkład w zachowaniu pamięci o cmentarzach legionowych na Wołyniu. Jest nim tamtejszy regionalista – p. Anatol Sulik, zwany przez braci harcerską „*Duchem Polesia*”.

Ostatnio do moich rak trafiła książka autorstwa Przemysława Waingertnera pt. „*Kostiuchnówka 1916. Największa polska bitwa I wojny światowej*”.

Kostiuchnówka – cmentarz legionowy znajdujący się w Polskim Lasku koło Kostiuchnówki powstał w 1915r. Pochowani na nim są głównie żołnierze II Brygady (3pp). Znajdują się tu również szczątki ok.16 żołnierzy innych armii. Jest to cmentarz, na który zwożono szczątki legionistów z okolicy. Cmentarz odbudowano w 1998 r. dzięki aktywności Rady OPWiM oraz harcerzy Hufca ZHP Zgierz. W Polskim Lasku znajduje się Bracka Mogiła, w której spoczywa 42 nieznanym legionistów oraz pamiątkowy głaz przeniesiony z nieistniejącej wsi Podryże wraz ze szczątkami pochowanego pod nim żołnierza.

Dzięki tej książce przenosimy się w czasie i jesteśmy świadkami tamtych wydarzeń. Treść wzbogacona jest reprodukcjami grafik Leopolda Gottlieba oraz zdjęciami eksponatów pochodzących z Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

Z poważaniem

**Iwona Łaptaszyńska**

Towarzystwo Genealogiczne  
Centralnej Polski



**Biskupi łuckcy - Луцькі єпископи****FRANCISZEK PRAŻMOWSKI****1696 – 1701**

Franciszek Prażmowski urodził się zapewne w latach 30. XVII w. (ok. 1738) jako syn kasztelana warszawskiego Andrzeja i Anny z Podłodowskich. Był młodszym, przyrodnim bratem Mikołaja Jana (1617-1673), ordynariusza łuckiego w latach 1659-1666, a następnie arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa. Pochodził z rodu Belinów-Prażmowskich z Prażmowa w ziemi czerskiej na Mazowszu, który prócz Mikołaja i Franciszka wydać miał w XIX stulecia jednego jeszcze katolickiego biskupa, ordynariusza płockiego z lat 1818-1836 Adama Michała Prażmowskiego (1764-1836).

Przyszły pasterz diecezji łuckiej kształcił się początkowo w kolonii akademickiej w Jedlińsku koło Radomia (ok. 1648), gdzie funkcjonowało (do r. 1655) katolickie liceum pozostające pod patronatem i opieką Akademii Krakowskiej, utworzone w miejsce dawniejszej szkoły ariańskiej (warto nadmienić, iż właśnie w Jedlińsku urodził się w kilkadziesiąt lat później jeden z XVIII-wiecznych ordynariuszy Łucka – Andrzej Stanisław Załuski). Dalsze nauki pobierał Prażmowski w kolegium jezuickim w Braniewie na Warmii, po czym udał się na studia zagraniczne. Teologię studiował u jezuitów w cesarskim Wiedniu, mając tam za mistrza o. Mikołaja Avanciniego († 1686), wybitnego pisarza ascetycznego i zarazem poetę. Przebywał następnie w Rzymie, gdzie oddawał się pogłębianiu wiedzy teologicznej, a przy okazji wyrobił sobie wiele cennych znajomości. Z zagranicznych wojaży wyniósł też znajomość obcych języków.

Po powrocie do kraju dostał się Franciszek Prażmowski – dzięki poparciu swego brata Mikołaja, wówczas już referendarza duchownego – na dwór króla

Jana II Kazimierza i otrzymał nominację na sekretarza królewskiego, a niebawem przyjęty też został do grona krakowskiej kapituły katedralnej. W obliczu najazdu szwedzkiego na Rzeczpospolitą we wrześniu 1655 r. schronił się wraz ze starszym bratem, piastującym natenczas godność sekretarza wielkiego koronnego, na Śląsk Opolski. Tam właśnie, w grudniu 1655 uzyskał awans na regensa kancelarii koronnej, wiosną 1656 r. Franciszek towarzyszył starszemu bratu w jego poselstwie do Jerzego II Rakoczego, księcia Siedmiogrodu, a po powrocie uzyskał scholasterię w kapitule katedralnej w Płocku. Jesienią 1658 r. ponownie udał się Prażmowski do Rzymu. Tam też przyjął 28 V 1662 święcenia kapłańskie, a ich szafarzem miał być rzekomo sam Ojciec św. Wówczas już posiadał przyszły biskup prepozyturę kapituły katedralnej w Łucku (nadaną mu przez brata, będącego tamże ordynariusza), a w marcu 1668 r. uzyskał w komendę opactwo benedyktynów w Sieciechowie. Uprzednio jeszcze sprawował w r. 1667 poselstwo do Rzeszy, odwiedzając wówczas dwory cesarza i wielu książąt niemieckich. Podobną legację sprawował też w r. 1669, będąc już wtenczas prepozytem gnieźnieńskim (posiadał także prepozyturę krakowskiej kolegiaty zamkowej św. Michała w Krakowie). Nowoobрани król Michał Korybut Wiśniowiecki powierzył mu I X 1669 eksponowany urząd sekretarza wielkiego koronnego, który Prażmowski zachował wyjątkowo długo, bo przez 22 lata. W r. 1671 ponownie jeździł on z misją dyplomatyczną na dwór cesarski, po powrocie zaś podjął zabiegi o uzyskanie awansu na urząd podkanclerzego koronnego, z którego ustąpić miał biskup chełmiński Andrzej Olszowski. Do tego jednak nie



doszło. Dnia 15 IV 1673 zmarł Mikołaj Prażmowski, niedawny interreks, i Franciszkowi przypadła rola jednego z egzекutorów jego testamentu. Z kolei w pół roku później dobiegło kresu panowanie króla kichała Korybuta Wiśniowieckiego († 10 XI 1673). Podczas elekcji nowego monarchy poparł Franciszek Prażmowski kandydaturę hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego, któremu też zawdzięczać miał swoje wyniesienie na biskupstwo. Długo jednak przyszło mu na nie czekać, mimo iż był znaną postacią życia politycznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów (m.in. jedenastokrotnie przewodniczył Trybunałowi Koronnemu) i prałatem kilku kapituł (w tym prepozytem gnieźnieńskim).

Śmierć 11 listopada 1691 ordynariusza włocławskiego Bonawentury Madalińskiego spowodowała serię przesunięć na biskupstwach w kraju. Do Włocławka przeniósł się wówczas z Płocka Stanisław Kazimierz Dąbski (niegdysiejszy biskup łucki), gdy z kolei na jego miejsce przeszedł z diecezji kijowskiej Andrzej Chryzostom Załuski. Jego natomiast sukcesorem miał zostać właśnie Franciszek Prażmowski, lecz nominacji tej nie zechciał przyjąć. Zgodził się wszakże objąć wakującą od września 1691 diecezję łucką, na którą faktycznie w tymże jeszcze roku król Jan III Sobieski udzielił mu nominacji. Sprawa zatwierdzenia ze strony Stolicy Apostolskiej utknęła jednak na długo w martwym punkcie i dopiero zmiana nuncjusza w Rzeczypospolitej wiosną 1696 r. (Andrzeja Santacroce zastąpił Jan Antoni Davia) pozwoliła pchnąć ją naprzód. Ostatecznie 24 września 1696 r. papież Innocenty XII udzielił Prażmowskiemu prekonizacji, co nastąpiło wszakże w trzy miesiące po śmierci króla Jana III Sobieskiego († 17 czerwca 1696 r.). Konsekracja nominata odbyła się 9 lutego 1697 w kościele wizytek w Warszawie, a dopełnił jej prymas Królestwa, kardynał Michał Stefan Radziejowski, współ z ordynariuszami płockim Andrzejem Chryzostodem Załuskim i przemyskim Jerzym Albrech-

tem Denhoffem. Dopiero po tym nowy pasterz odbył w Łucku ingres. W związku ze swym wyniesieniem musiał Prażmowski ustąpić z prepozytury gnieźnieńskiej (z kolei urząd sekretarza wielkiego koronnego złożył jeszcze w r. 1691), uzyskał niemniej dyspensę na zachowanie przez okres pięciu lat opactwa sieciechowskiego i prepozytury krakowskiej. Upływu tego terminu nie dane mu jednak było doczekać, gdyż zmarł 3(5) września 1701 r. w Janowie Podlaskim, gdzie też w miejscowej kolegiacie został pochowany.

Był to „*pasterz osobliwszej klemencji [tj. łagodności], układności obyczajów, życia przykładnego*” (K. Niesiecki). W ciągu swoich krótkich rządów m.in. powołał w r. 1701 komisję do zbadania łask uzyskanych za przyczyną wizerunku Matki Bożej znajdującego się w kościele dominikanów w Łucku. Obraz ten ukoronowany został papieskimi koronami dopiero za jego szóstego z kolei następcy – Franciszka Antoniego Kobielskiego. W tymże samym roku 1701 przesłał biskup Prażmowski relację o stanie diecezji do Stolicy Apostolskiej, którą do Rzymu dostarczył najpewniej wyznaczony przezeń prokurator. Wcześniej, w r. 1699, wystosował z kolei list pasterski do wiernych. Za czasów pasterzowania Franciszka Prażmowskiego pracowało w diecezji łuckiej kolejno po sobie dwóch sufraganów: do r. 1699 dominikanin Stefan Antoni Mdzewski, a po jego przeniesieniu do archidiecezji gnieźnieńskiej – Adam Franciszek Rostkowski, prekonizowany 10 maja 1700 roku. Natomiast w okresie wakatu, jaki nastał po śmierci Prażmowskiego, administrację biskupstwa sprawował w charakterze wikariusza kapitułnego ówczesny sufragan z Przemyśla i zarazem dziekan katedry łuckiej – Paweł Konstanty Dubrawski.

**Krzysztof Rafał Prokop**

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 125-127.]